

PODZIWA

TYGODNIK KATOLICKI

NR 23 (1283) 9 CZERWCA 1985 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Wezwani na ucztę Chrystusa ● Eucharystia w piśmiennictwie pierwszych wieków Kościoła ● Na śladach bezimiennych przodków ● Eucharystyczny Pan obecny wśród nas ● Porady



„A gdy oni jedli, Jezus wziął chleb i, odmówiwszy błogosławieństwo, połamał i dał uczniom, mówiąc: *Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje.* Następnie wziął kielich i odmówiwszy dziękczynienie dał im, mówiąc: *Pijcie z niego wszyscy; bo to jest moja krew Przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów*” (Mt 26. 26—29)

DRUGA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z I Listu św. Jana Apostoła (3,13—18)

Najmilsi: Nie dziwcie się, jeśli was świat nienawidzi. My wiemy, żeśmy przyszli ze śmierci do życia, bo miłujemy braci. Kto nie miłuje brata swego, mordercą jest. A wiecie, że żaden morderca nie ma w sobie żywota wiecznego. Przez to poznaliśmy miłość Boga, że oddał za nas życie swoje i my winniśmy życie oddać za braci. Kto by miał majątność tego świata, a widziałby brata swego w potrzebie i zamknął przed nim serce swoje — jakże może w nim przebywać miłość Boża? Synaczkowie moi! Nie miłujmy słowem ani językiem, ale czynem i prawdą.

Ewangelia według św. Łukasza (14,16—24)

Onego czasu: Powiedział Jezus faryzeuszom tę przypowieść. Człowiek pewien zgotował wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, żeby przyszli, bo już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy społem wymawiać. Kupiłem wieś i koniecznie muszę pójść, a obejrzeć ją: proszę cię, miej mnie za wymówionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć par wołów i idę je próbować: proszę cię, miej mnie za wymówionego. A inny powiedział: Żonę pojąłem, a przeto nie mogę przyjść. I wróciwszy ów sługa oznajmił to panu swemu. Wtedy rozgniewany gospodarz rzekł do sługi swego: Wynijdź rychło na ulicę i na drogi miejskie, a ubogich i ułomnych, i chromych, i ślepych wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się, jak rozkazałeś, a jeszcze jest miejsce. I rzekł pan do sługi: Wynijdź na drogi i oplotki, a przymuszaj do wejścia, aby dom mógł być zapełniony. A powiadam wam, że żaden z owych mężów, którzy byli zaproszeni, nie zakosztuje wieczerzy mojej.

Wezwani na ucztę Chrystusa

Ogromny ładunek religijnych prawd i emocji przeżywanych w ubiegły czwartek podczas obchodów Święta Bożego Ciała znajduje ewangeliję w liturgii dzisiejszej niedzieli, a zwłaszcza w ewangelii.

Czwartkowe święto uzmysłowiło nam rozmiar bezprzykładnego poświęcenia się drugiej Osoby Bożej dla człowieka. By nas zbawić, odwieczne Słowo za sprawą Ducha Świętego staje się jednym z nas. Syn Boga otrzymuje ludzkie ciało z Maryi Dziewicy — Najświętszej swej Matki. To ciało w momencie złączenia się z bóstwem stało się Ciałem Boga. W tym celu przeżył Chrystus ziemskie życie „dobrze wszystkim czyniąc”. Kroczy w nim drogą krzyża, doznaje cierpienia i kosztuje śmierci. Słusznie zaznacza święty Paweł, że Mesjasz stał się do nas podobny we wszystkim, prócz grzechu. Syn Boży nie mógł pozwolić, by jego święte Ciało uległo jakimkolwiek skażeniu. Ożywia więc je w trzecim dniu po zgonie i przemienia na modłę ducha. W tym nieśmiertelnym już ciele wstępuje do nieba i zasiada po prawicy Ojca.

Tych wszystkich wielkich dzieł dokonał Chrystus dla nas, chociaż stało się to tak dawno. Byśmy nie wątpili, że poświęcenie Mesjasza dotyczy ludzi wszystkich czasów. Chrystus nie poprzestaje na historycznym akcie zbawczym. Znajduje sposób mistycznego umierania za każde pokolenie i każdą poszczególną osobę. Wykorzystuje do tego swoje uwielbione Ciało — ludzkie i boże. Pozostawia je w darze ludzkości pod postacią chleba. Apostołów i ich następców wyposaża w cudowną władzę rozmnażania Ciała Chrystusowego w Najświętszym Sakramencie i nakazuje, by tym świętym Chlebem karmili ludzkie rzesze. Ten Chleb daje bowiem przyjmującym życie boże i jest dla wiernych zadatkiem nieśmiertelności. Do spożywania tego Chleba zachęca nas Gospodarz z dzisiejszej perykopy — Jezus Chrystus. On sam bowiem jest tym człowiekiem, „który zgotował wieczerzę wielką i wezwał wielu”.

Już sam akt historycznej ofiary Chrystusa budzi w sercach uczciwych ludzi głęboką wdzięczność, a co dopiero mówić o tak bezgranicznej miłości, która kazała Chrystusowi przemieniać swoje ciało w

chleb? Postawy ludzkie względem dobroci Boga maluje zawarta w dzisiejszej perykopie przypowieść.

Przypowieść ta jest w pierwszym rzędzie skargą Chrystusa na współczesnych mu rodaków — synów Narodu Wybranego. Kiedy ich ojcowie pod wodzą Mojżesza wędrowali z ziemi egipskiej do Palestyny, karmił ich Ojciec niebieski manną, by nie pomarli z głodu na pustyni. Izraelici skwapliwie zbierali ziarna mанны smakującej jak przasany chleb z miodem. Głodny żołądek domagał się nasycenia. Chrystus przyszedł jako drugi Mojżesz, by poprowadzić Nowy Lud do wiecznej Ojczyzny. Obiecał, że karmić ich będzie prawdziwą manną z nieba, po spożyciu której nie zaznają śmierci, lecz będą ucztować w domu Pana na wieki. Królewskie ucztowanie przedstawił pod obrazem wielkiej Wieczerzy. Lecz co się dzieje? Rodacy wzgardzili ofertą Jezusa. Tylko niewielu uznało jego mesjańskie przewodnictwo na drodze do nieba. Większość nie okazała zainteresowania duchową ucztą, bo tu o dobra duchowe chodzi. Głód takich dóbr może odczuwać tylko człowiek wielki, taki, co żyje nie tylko powszednim chlebem. „Poczęli się wszyscy razem wymawiać: kupiłem wieś i muszę iść obejrzeć ją... Kupiłem pięć par wołów i idę je wypróbować... Żonę pojąłem i dlatego nie mogę przyjść”. Człowiek niezainteresowany zawsze znajdzie wymówkę.

Czy zabiegi gospodarza, jego trud, czas i poświęcenie mają się zmarnować? Przecież na ziemi żyje wiele narodów, a nie tylko Wybrańcy z pokolenia Abrahama. Po nich pośle rozgniewany wzgarda swoich najbliższych Mesjasz — Gospodarz: „Wyjdź prędko na ulicę i uliczki miasta... wyjdź na drogi i oplotki i wszystkich przymuszaj, by przychodzili, aby dom mój był pełen”. Uczniowie Chrystusa otrzymają rozkaz: „Idąc na cały świat nauczajcie wszystkie narody”. A więc wszyscy otrzymują wezwanie. Miejsca w wieczniku Pana starczy dla całej ludzkości. Zbawiciel zapowiedział: „Wielu przyjdzie ze Wschodu i z Zachodu i zasiądzie z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w Królestwie niebieskim, a synowie tego królestwa zostaną wyrzuceni”.

Tą samą groźbą podyktowaną goryczą i zawodem słyszymy dziś: „Powiadam wam, że żaden z tych mężów, którzy byli wezwani, nie skosztuje wieczerzy mojej”. Czy te słowa groźby i żalu odnosić mamy tylko do Ziomków Chrystusa? Nie! Zbawiciel umarł za wszystkich, a więc wszyscy ludzie otrzymali zaproszenie na Wieczerzę. W sposób szczególny ci, którzy szczycą się mianem chrześcijanina. Żal i pogróżka boskiego Gospodarza odnosi się również do nas, jeśli postępujemy podobnie, jak zaproszeni, z ewangelicznej przypowieści. Jako naród święty i plemię wybrane które uznało Chrystusa za swego Mistrza i wodza do Ziemi wiecznej szczęśliwości, powinniśmy się czuć nie tylko zaproszeni, ale zobowiązani do udania się na zaszczytną Uczę. Nim wezwanie czy raczej zawiadomienie przyjdzie, że wszystko gotowe, powinniśmy odpowiednio usposobić swoje serca.

I na tym etapie Zbawiciel wychodzi nam z pomocą. Rękami swoich kapłanów kładzie na tyłu ołtarzach błogosławiony Chleb i święty Napój dla nas pielgrzymów, byśmy nie ustali w drodze. Każda świątynia, gdzie znajduje się Eucharystia, gdzie słudzy Chrystusa odprawiają Najświętszą Ofiarę, jest częścią owego wielkiego Wieczernika. Chrystus głosem naszego sumienia, dźwiękiem dzwonów i zachętą powtarzaną nieustannie przez kapłanów zaprasza do wejścia: „Wstąpcie posilić się i ugasić pragnienie. Pożywajcie Ciało moje i pijcie Krew moją, a nie zaznacie śmierci na wieki, lecz przejdziecie do Żywota w Królestwie Ojca mego na wieczną Wieczerzę”.

A co my na takie wołanie? Czy skwapliwie, z sercem przepelnionym wdzięcznością biegniemy po ten Zadek nieśmiertelności — po święty Chleb i Boski Napój? Samarytanka prosiła Pana, by dał jej wody żywej. Dla nas źródło tej wody bije w każdej świątyni. Czy skwapliwie, jak nakazuje wdzięczność i roztropność, biegniemy możliwie najczęściej korzystając z tych świętych Darów? Czy chodzimy w niedzielę i święta gasić duchowe pragnienie, a przynajmniej budzić je w sercu? Część spośród nas serio traktuje swój zaszczytny obowiązek korzystania z Chrystusowego posiłku. Wielu jednak odnosi się do Chleba anielskiego z obojętnością i sceptycyzmem. Są chrześcijanie, którzy nie czują głodu duchowego. Im starczy dobro materialne i doczesne wartości. Znajdują tysiące powodów wymownienia się od obowiązku pośpieszenia po duchowy posiłek. Jakże niewiele zmieniło się — w podejściu do wymogów Chrystusa — serce wielu ludzi od czasów, gdy Chrystus wypowiedział dzisiejszą przypowieść! Chrystus zaprasza.

Czy będziemy biesiadnikami w napełnionym Wieczniku Bożego Królestwa, zależy już tylko od nas samych.

Ks. A. B.



Jego Eminencja Ksiądz Metropolita Filaret

Warszawa, dnia 1985.04.26

Jego Eminencja
Ksiądz Metropolita FILARET
w Mińsku

Z okazji jubileuszu 50 rocznicy urodzin w imieniu Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego i moim własnym, składam Waszej Eminencji Księdzu Metropolicie najserdeczniejsze życzenia błogosławieństwa Bożego i Jego łask. Życzenia pragnę wyrazić Słowem Apostoła św. Piotra: „I WY SAMI JAKO ŻYWE KAMIENIE BUDUJCIE SIĘ W DOM DUCHOWY, W KAPLAŃSTWO ŚWIĘTE, ABY SKŁADAĆ DUCHOWE OFIARY PRZYJEMNE BOGU PRZEZ JEZUSA CHRYSYSTUSA.”

Wezwanie Apostoła Piotra realizuje Wasza Eminencja, jako METROPOLITA MIŃSKA I BIAŁORUSI. Wielki to przywilej Arcypasterza Kościoła Świętego służyć przy ołtarzu — „składać ofiarę przyjemną Bogu”. Radość z tego przywileju pragniemy dzielić i przeżywać z Waszą Eminencją, składając dziękczynienie Bogu w Trójcy Świętej Jedyńemu za Jego łaskę, miłość i społeczność Ducha Świętego, dzięki któremu wszyscy żyjemy i działamy, starając się budować wieczno-trwały, duchowy Kościół Boży — tę Budowlę, której kamieniem węgielnym jest Pan nasz, Jezus Chrystus.

Waszej Eminencji życzę dużo zdrowia, radości z zaszczytnego Urzędu Arcypasterskiego dla CHWAŁY BOŻEJ i dla dobra LUDU.

Szczerze oddany w Bogu

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI
Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego
Ordynariusz Diecezji Warszawskiej

Eucharystia w piśmiennictwie pierwszych wieków Kościoła

Jest niekwestionowanym faktem, że Eucharystia stanowi centrum kultu religijnego katolicyzmu. Nie będzie więc chyba przesady w stwierdzeniu, że jest ona jaśniejącym i życiodajnym słońcem, wokół którego w harmonijnym biegu krążą wszystkie gwiazdy zdobiące firmanent roku liturgicznego. Wszystkie bowiem tajemnice życia Chrystusowego ześrodkowują swe promienie w tym ognisku, przez które „pamiętnymi uczynił cuda swoje; łaskawy i litościwy... Pan” (Ps 111,4). Sakrament ten — jak słusznie zauważają teologowie — jest pomnikiem męki i śmierci Boga-Człowieka oraz testamentem Jego niewysłowionej, zbawczej ku nam miłości.

Tak było w Kościele od czasów apostołskich. Bowiemy już członkowie gminy chrześcijańskiej w Jerozolimie, „trwali w nauce apostołskiej i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach” (Dz 2,42). Nieco zaś dalej czytamy, że — zachowując niektóre zwyczaje strożakonne — wyznawcy Chrystusa „codziennie... jednomyślnie uczęszczali do świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali pokarm z weselem i w prostocie serca” (Dz 2,46). Ponadto autor Dziejów Apostołskich (mówiąc o przybyciu św. Pawła do Troady) zaznacza: „Pierwszego dnia po szabacie, zebraliśmy się na łamanie chleba” (Dz 20,7). Warto tutaj przypomnieć, że „łamanie chleba” (od łamania postaci konsekrowanego chleba) nazywano wówczas sprawowanie Eucharystii. Jest to dowodem, że Sakrament ten był centralnym punktem liturgii chrześcijańskiej tego okresu.

Pamiętka ustanowienia Najświętszego Sakramentu przypada w Wielki Czwartek. Jednak w przeddzień bolesnej męki i śmierci Chrystusa zajęty jest Kościół rozważaniem tej tajemnicy i wywołanym przez nią żalobnym nastrojem. Stąd też zewnętrzny dochód tego wiekopomnego wydarzenia odłożony został na czas późniejszy. Chodziło bowiem o to, by rocznicy ustanowienia sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej dać odpowiednią oprawę liturgiczną, co w ostatnie dni Wielkiego Tygodnia nie jest możliwe. Czyniąc zadość potrzebie serc swoich wyznawców, wprowadził Kościół w pierwszy czwartek po zakończeniu okresu wielkanocnego — tak dziś popularną i drogą ludowi katolickiemu — uroczystość Bożego Ciała. Święto to, obowiązujące od roku 1247 na terenie dzisiejszej Belgii, w drugiej połowie XIII wieku rozszerszone zostało na cały Kościół zachodni. Tradycją dla tej uroczystości procesję eucharystyczną dodano w XV wieku.

Z relacji czterech Ewangelistów oraz apostoła Pawła (w pierwszym liście do Koryntian) znany na ogół szczegół dotyczący obietnicy ustanowienia Eucharystii. Z tych samych źródeł znana jest nam nauka objawiona o rzeczywistej obecności Chrystusa w tym sakramencie oraz o jego skutkach. Mniej natomiast rozpowszechniona jest nauka Tradycji w tym względzie. Dlatego nie będzie więc chyba od rzeczy przypomnieć, co o Eucharystii pisali Ojcowie Kościoła. Jednak świadectwa ich w tym względzie są tak liczne, że w opracowaniu mniejszym ograniczę się tylko do niektórych pisarzy kościelnych z pięciu pierwszych wieków.

Św. Ignacy Antiocheński († ok. 110 r.) pisząc o doketach, stwierdza: „Wstrzymują się od (przyjmowania) Eucharystii, bo nie wyznają, że Eucharystia jest ciałem Zbawcy naszego Jezusa Chrystusa, tym które za nasze grzechy cierpiało i które Ojciec w swej łaskawości wskrzesił” (List do Smyrn. 7,1). Zaś apologeta św. Justyn męczennik († ok. 165 r.) przypomina, że Ciała Pańskiego nikomu nie wolno przyjmować „tylko wierzącemu, że nauka nasza jest prawdziwa — bo nie jako zwykły chleb i zwykły napój przyjmujemy to, lecz... jak jesteście pouczeni, że pokarm ten, który przez modlitwę Jego (Chrystusa) słowa zawierającą, wśród dziękczynienia został poświęcony... i jest ciałem i krwią wcielonego Jezusa” (Apologia 1,66). Wreszcie św. Ireneusz († ok. 202 r.) ukazuje gnostykom ich niekonsekwencje. Uczą oni bowiem, że materia nie pochodzi od Boga Stwórcy, lecz od jego wroga demiurga, a przecież wierzą, że „chleb nad którym dzięki były czynione jest ciałem Pana i kielichem krwi jego” (Przeciw herez. 4,18). Chce Ireneusz powiedzieć przez to, że gdyby demiurg był twórcą materii, to jakże Bóg mógłby przemienić chleb — twór swego wroga — w ciało swego Syna? Drugą niekonsekwencją jest fakt, że odrzucając zmartwychwstanie ciała wierzą, że ciała ich żywione są ciałem zmartwychwstałego Chrystusa, które jest samym życiem. Pisze bowiem: „W jaki sposób mogą mówić, że ciało... nie będzie uczestniczyć w życiu, które jest żywione ciałem Pana i jego krwią” (Tamże 4,18).

c.d. na str. 4



dokończenie ze str. 3

Mówiąc o skutkach przyjmowania sakramentu Eucharystii, który między innymi zapewnia nam chwalebne zmartwychwstanie, św. Cyryl Aleksandryjski († 444 r.) tak się wyraża: „Z pewnością zmartwychwstaniemy, ponieważ Chrystus przez ciało swoje jest w nas. Jest bowiem rzeczą niewiarygodną, a nawet wprost niemożliwą, by Życie nie uczyniło żyjących tych, w których się znajduje” (Kom. do Jana 6,55). Natomiast pisarz kościelny Tertulian († ok. 220 r.) — będący świadkiem Tradycji w Kościołach północnej Afryki — nadmieniał: „Ciało (chrześcijan) jest żywione ciałem i krwią Pana, by także dusza Bogiem utyla” (O zmartwychwst. ciała 8). Wreszcie św. Cyprjan († 258) męczennik — znany jako obrońca surowej dyscypliny kościelnej — oburza się na tych kapłanów, którzy upadłym w wierze pozwalają przyjmować Eucharystię, zanim ci należytą pokutą zadośćuczynili za swój upadek. Daje temu wyraz, mówiąc: „Gwałt zadaje się ciału Chrystusa i krwi i ciężiej grzeszą przeciw Panu rękami i ustami, niż gdy się Pana zaparli” (O upadłych 16). Z drugiej jednak strony każe kapłanom w wypadku prześladowania dopuszczać pokutujących za upadek w wierze chrześcijan do Stołu Pańskiego. Uzasadnia to w słowach: „W jaki sposób uczymy ich i zachęcamy, by za wyznawanie imienia Pana krew swą przełali, jeśli im mającym stoczyć tę walkę odmówimy krwi Chrystusa?” (List 57,2).

Począwszy od IV wieku świadectwa Ojców Kościoła o Eucharystii są nie tylko liczniejsze, ale również jaśniejsze. I to zarówno u Ojców Kościoła wschodniego, jak i zachodniego.

I tak św. Atanazy Wielki († ok. 373 r.) stwierdza, że dzięki Eucharystii „stajemy się ubóstwieni, bo nie ciało człowieka, ale ciało Słowa przyjmujemy” (List do Maksyma 2). Św. Grzegorz z Nyssy († 394) uczy jednoznacznie, że podczas konsekracji chleb przemieniany zostaje w ciało Chrystusa. Píše bowiem: „Wierzmy, że chleb, słowem Pana poświęcony, przemienia się w ciało Boga-Człowieka... Ten chleb, poświęcony przez słowo Boga i modlitwę zaraz przez Słowo w ciało bywa zmienione, tak jak jest powiedziane przez Słowo: To jest ciało moje” (Mowa katech. 37). Natomiast św. Grzegorz z Nazjanzu († 390 r.) — ucząc, że Eucharystia daje przyjmującym ją życie nadprzyrodzone — napomina: „Nie powątpiewaj, gdy słyszysz o krwi Boga, tylko jedz bez zgorznięcia i namysłu (Jego) ciało, pij krew, jeśli pragniesz życia” (Kazanie 45,19). Wreszcie św. Cyryl Jerozolimski († 386 r.), przytoczywszy słowa Zbawiciela wypowiedziane podczas Ostatniej Wieczerzy, zapytuje: „Skoro tedy On sam o chlebie wyrzekł: To jest ciało moje, któż się jeszcze odważy o tym powątpiewać?” (Katech. mystagog. 22,9). Żaden jednak z Ojców Kościoła tak często i tak głęboko nie mówił o rzeczywistej obecności Chrystusa w Eucharystii, jak św. Jan Chrystostom († 407 r.), zwany dlatego „doktorem Eucharystii”. Stwierdza on między innymi: „To co jest w kielichu jest to samo, co z boku (Chrystusa) płynęło i tego jesteśmy uczestnikami” (Hom. na 1 Kor. 24,1).

Św. Hilary z Poitiers († 367 r.) również potwierdza wiarę Kościoła w obecność Chrystusa w Eucharystii. Píše bowiem: „Sam (Pan) mówi: Ciało moje prawdziwie jest pokarmem a krew moja prawdziwie jest napojem; kto spożywa ciało moje i pije krew moją we mnie mieszka a ja w nim. Nie jest więc zastawione miejsce na powątpiewanie o prawdziwe ciało i krew!” (O Trójcy 8,14). Wspomniany zaś już św. Cyryl Aleksandryjski natomiast wyraźnie zaprzecza, jakoby Eucharystia była tylko symbolem ciała i krwi Jezusa. Daje temu wyraz w słowach: „Wskazując (Chrystus na chleb i wino) powiedział: To jest ciało moje i to jest krew moja, byś nie sądził, że to jest figura (ciała) co widzisz, lecz tajemną mocą bywa przez wszechmocnego Boga przemienione w ciało i krew Chrystusa” (Kom. do ewang. Mat 26, 27). Zaś św. Leon Wielki († 460 r.) napomina: „Skoro Pan mówi: Jeśli nie będziecie spożywać ciała Syna człowieczego i pić krwi jego, nie będziecie mieć życia w sobie, przeto tak winniście przystępować do świętego stołu, byście wcale nie powątpiewali o prawdziwości ciała i krwi Chrystusa” (Mowa 91,3). Również św. Augustyn († 430) wielokrotnie uczy o rzeczywistej obecności Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. Świadczą o tym choćby słowa:

W dniu 23 października 1984 roku odbyło się pierwsze oficjalne spotkanie ekumeniczne przedstawicieli Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie z przedstawicielami Kościoła Rzymskokatolickiego. Spotkanie odbyło się w świątyni PNKK pw. św. Piotra i Pawła w Passaic, New Jersey.

Polski Narodowy Kościół Katolicki w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie reprezentowali: biskup Antoni M. Rysz — ordynariusz diecezji centralnej, biskup Józef J. Niemiński — ordynariusz diecezji kanadyjskiej oraz ks. Stanisław Skrzypek z New Jork Mills. Ci trzej duchowni stanowią komisję utworzoną przez Synod PNKK w celu prowadzenia dialogu ekumenicznego.

Krajową Koneferencję Biskupów Rzymskokatolickich reprezentowali: arcybiskup John F. Whealon z Hartford — przewodniczący rzymskokatolickiego Komitetu do Spraw Ekumenicznych i Międzywyznaniowych, biskup Stanisław Brzana z Ogdensburgh oraz ks. John F. Hotchkin — dyrektor rzymskokatolickiego Sekretariatu Ekumenicznego.

W czasie spotkania, po przypomnieniu historii stosunków panujących pomiędzy Kościołami, naświetlono sytuację obu Kościołów w dzisiejszym świecie. Stwierdzono, że wymiana poglądów i możliwości podzielenia się informacjami na temat sytuacji w obu Kościołach była bardzo cenna dla uczestników spotkania. Wyrażono nadzieję, że przyszłe kontakty ekumeniczne pomiędzy Kościołami będą podtrzymywane.

Uczestnicy spotkania wiele uwagi poświęcili „Wyznaniu Wiary”, sformułowanemu przez organizatora PNKK, biskupa Franciszka Hodura, w którym czytamy: „Wierzę, że wszyscy chrześcijanie powinni być zjednoczeni w jedno ciało, w Kościół Chrystusa. Wierzę, że Apostolski Katolicki Kościół jest idealnym zjednoczeniem, obiecany nam przez Jezusa Chrystusa, do urzeczywistnienia którego wielu uczciwych ludzi dążyło i dąży, do którego wszystkie dusze ludzkie tęsknią w rozpaczliwym poszukiwaniu prawdy, oświecenia, miłości, sprawiedliwości i ukojenia”.

Następne spotkanie przedstawicieli obu Kościołów zostało wyznaczone na dzień 7 maja 1985 roku w Nowym Jorku. Uzgodniono, że tematem kolejnego spotkania będzie dyskusja na temat nabożeństw eucharystycznych i praktyk pokutnych w obu Kościołach.

„Chleb ów, który widzicie na ołtarzu, uświęcony przez słowo może, jest ciałem Chrystusa” (Mowa 227). Kiedy indziej zaś powie: „Co widzicie jest chlebem i kielichem, co wam także oczy głoszą... zaś wiara was poucza, (że chleb jest ciałem, a) kielich krwią Chrystusa” (Mowa 272).

Przytoczone teksty pogłębiły naszą znajomość nauki o Eucharystii. Lepsza znajomość tej prawdy na pewno umocni naszą wiarę w ten Sakrament. Damy jej publiczny wyraz przez słowa pieśni eucharystycznej:

„Bo tu już nie ma chleba,
To Bóg, to Jezus mój!”

Równocześnie — jak to praktykowali chrześcijanie pierwszych wieków — przyjmujmy często ten Sakrament miłości i jedności. Tylko On bowiem jest w stanie zjednoczyć miłością nasze rodziny, nasz Kościół oraz cały Naród polski.

Ks. JAN KUCZEK

z Kościołem Rzymskokatolickim w USA



Siedzą od lewej: bp Antoni M. Rysz — ordynariusz diecezji centralnej PNKK, arcybp John Whealon — przewodniczący rzymskokatolickiego Komitetu do Spraw Ekumenicznych i Międzynarodowych, bp Józef I. Niemiński — ordynariusz diecezji kanadyjskiej PNKK. Stoją: ks. Stanisław Skrzypek (Polski Narodowy Kościół Katolicki), bp Stanisław Brzana (Kościół Rzymskokatolicki), ks. John Hotchkin — dyrektor rzymskokatolickiego Sekretariatu Ekumenicznego.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1931)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Sku — apathia — apatia, w spokojnym przyjmowaniu tak miłych, jak i niemiłych wydarzeń ludzkiego losu. Stoik przeto (gr. *apathys*) to człowiek panujący nad sobą w każdej sytuacji: dobrej czy złej, przyjemnej czy przykrej — wszystko poddający pod osąd swojego rozumu i według jego wskazań prawom natury. Sama nazwa wywodzi się od gr. *Stoa Poikile* = hala z kolumnadą, portyk w Atenach.

Trzeba też podkreślić, że klasyczny stoicyzm nie ustosunkował się jednoznacznie do spraw życia pozagrobowego, bo np. wspomniany Zenon, więc główny twórca stoicyzmu, jak i jego wybitny uczeń — Kleantes (ur. ok. 331, zm. ok. 252 przed Chr.) i inni przyjmowali, chociaż rozumiejąc, że swoiście nieśmiertelność duszy ludzkiej w ogóle, inni natomiast, jak stoik Marek Aureliusz (ur. 121, zm. 180; cesarz rzymski od 161 r., autor *Rozmyślań*) przeczył nieśmiertelności duszy i był w tym podobny do epikurejczyków (→ Epikur), jeszcze inni stoicy widzą właściwe dla duszy ludzkiej bytowanie dopiero po śmierci ciała, jak np. Seneka Młodszy (ur. ok. 3, zm. ok. 65 r.), czy jako uczeń Zenona, główny ideolog stoicyzmu Chryzyp (ur. ok. 280, zm. ok. 205 przed Chr.) i jego zwolennicy przyjmowali nieśmiertelność duszy tylko dla uczonych, dla filozofów w ówczesnym rozumieniu.

Stojałowski Stanisław — (ur. 1845, zm. 1911) — twórca ruchu ludowego w południowej Polsce, tzw. Galicji, ks. rzymskokatolicki. Swoje idee: ludowe, obrony ludu, szerzenia solidaryzmu społecznego, głównie opartego o odnośne poglądy społeczne chrześcijaństwa, konieczności służenia ludowi oświatą (zakładał m.in. czytelnie, organizował wiece, kółka rolnicze itd.), głosił ustnie, również w kazaniach, ale przede wszystkim w wydawanych przez siebie czasopismach pt. *Wieniec* i *Pszczółka*. Za swoje postępowe poglądy i bardzo zaangażowaną działalność na rzecz solidaryzmu społeczne-

go w ogóle, ze szczególnym zwróceniem uwagi na jak najszybsze wywiedzenie ogółu chłopstwa z poniżenia społecznego, poddaństwa, niesprawiedliwości — był kilka razy zamykany w więzieniu. Założył też własne stronnictwo chrześcijańsko-ludowe. Współpracował też z socjalistycznymi działaczami i cieszył się ich sympatią i pomocą. Nie uniknął także klątwy kościelnej ze strony Kościoła Rzymskokatolickiego. Bronił również swoich idei w sejmie (był posłem od 1898 roku), ale już wtedy poglądy swoje i działalność społeczną ułagodził i skłaniał się, szczególnie w ostatnich latach swojego życia, do kół narodowej demokracji, do końca jednak swojego niezmiernie społecznie pracowitego żywota służył przede wszystkim chłopstwu i ruchowi chłopskiemu w Polsce właśnie jemu ma dużo do zawdzięczenia, ruch chłopski współczesny również.

Stolberg Fryderyk Leopold — (ur. 1750, zm. 1819) — historyk niemiecki, który dopiero w 1780 roku przeszedł do Kościoła Rzymskokatolickiego. Jest autorem 15 tomowego dzieła pt. *Geschichte der Religion Jesu Christi* (1806—1818; doprowadzone do 430 roku; później zostały opracowane i wydane przez nowych autorów następne tomy aż do 53 i 1845 roku), czyli po polsku *Dzieje religii Jezusa Chrystusa*.

Stojański — — Satorius.

Stolica Apostolska — to: 1° siedziba — papieża, biskupa-Rzymu, którego to starożytnego miasta stanowi niewielką część terytorialną, a jednocześnie w wyniku przemian historycznych jest nie tylko centrum ale jakby i synonimem Państwa Watykańskiego jako cząsteczki dawnego → Państwa Kościelnego (→ Watykan); Państwo Watykańskie jest podmiotem prawa międzynarodowego, a każdorazowy papież jest też tego państwa głową, suwerenem (po łacinie zwie

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Nietypowe prawa

Nasze rozważania na temat treści Dekalogu zbliżają się do końca. Przypatrzyliśmy się, mniej lub bardziej dokładnie, w kilkudziesięciu gawędach ośmiu przykazaniom. Pozostałe dwa potraktowałem wspólnie z szóstym i siódmym prawem Dekalogu, stąd oddzielnie poświęcić im wystarczy tylko jedną gawędę. Poświęcić ją trzeba ze względu na wyjątkowy charakter tych przykazań i fakt, że mimo obowiązki ich już przeszło trzy tysiące lat, ludzie jeszcze nie przyzwyczaili się uważać czynów, które są w nich zabronione — za prawdziwe grzechy!

Przykazanie dziewiąte żąda od wszystkich dorosłych ludzi by uszanowali w sercu i umyśle wyłączną przynależność do siebie osób związanych przysięgą małżeńską: „Nie pożądam żony bliźniego twego”. To samo odnosi się do cudzego męża, który nie może być przedmiotem pożądania dla kogokolwiek z wyjąt-

kiem żony, której ów mężczyzna ślubował miłość i wierność aż do śmierci. Gdyby przynajmniej chrześcijanie zrozumieli sens tego przykazania, byłoby na ziemi o setki tysięcy mniej pól sierot i sierot społecznych, a sprawy rozwodowe stałyby się rzadkością. Niestety, nawet w Polsce, szczytającej się wielką religijnością, liczba rozwodów wcale nie maleje.

Przykazanie dziesiąte w katechizmowej, a więc skrótowej wersji, która nie uszczupla ani o jotę treści i nie zmienia sensu — brzmi: „Nie pożądam żadnej rzeczy bliźniego twego”. Prawo to zabrania nawet marzyć o nielegalnym zdobyciu cudzej własności.

Wyjątkowy, i niezwykle charakter tych dwu praw polega na zakazie pożądania. Żaden kodeks karny nie zawiera takich słów i nie przewiduje kar za przewinienia tego typu. Pokutuje jeszcze wśród ludzi wierzących przekonanie, że ten, kto pożąda, tak długo nie grzeszy, jak długo swego pożądania nie zrealizuje. W obliczu ludzkiego prawa człowiek odpowiada dopiero wtedy za swoje czyny, gdy je popełni, pragnienia natomiast nie są karalne. Osiem poprzednio omówionych przykazań dotyczy oceny moralnej czynów zewnętrznych, te dwa ostatnie zaś sięgają do serca i umysłu człowieka. W ten sposób usiłują one zaradzić złu jeszcze w zarodku. Jest to niezmiernie mądra, boża taktyka. Kiedy iskra spadnie na wysuszoną ściółkę, wystarczy

zalać ją kilkoma kroplami wody, by ją ugasić. Skoro jednak zlekceważymy mały płomyk i pozwolimy mu rozszerzyć się — wybuchnie ogromny pożar, który doprowadzić może do nieobliczalnych strat. Dziewiąte i dziesiąte prawo Dekalogu możemy więc porównać do przepisów BHP w dziedzinie etyki. Mógł je ułożyć tylko Bóg, i tylko Bóg może żądać od nas ich przestrzegania. Wszak tylko Stwórca zna nasze myśli i zamiary. Dla drugiego człowieka dziedziną duchowa, nasza psychika i uczucia są o tyle znane, o ile zechcemy je dobrowolnie wyjawiać.

Nic jednak nie ukryje się przed Bogiem. On zna nasze najskrytsze myśli i pragnienia, dotyczące nie tylko zakazów, zawartych w Dekalogu, ale i wszystkich innych stref świadomości człowieka.

Praktycznie pożądanie, zakazane w dwóch ostatnich prawach Dekalogu, utożsamia się ze złymi myślami. Budząca się chęć posiadania czyjejś własności nie jest w swej istocie złą tak długo, jak długo nie zajmie się nią nasza myśl, podtrzymująca tę chęć. Musimy więc z naciskiem podkreślić, że grzechem jest nie tylko czyn, ale i myśl oraz pragnienie świadomie podtrzymywane, dążące do zrealizowania niecznych chęci. Pismo Święte nie zostawia pod tym względem żadnych złudzeń i wielokrotnie piętnuje złe myśli, a chwali dobre pragnienia.

W Księdze Przypowieści czytamy: „Złe myśli nasze są obrzydliwością dla Boga”. Pan Jezus stawia złe myśli na równi z najcięższymi grzechami, dla których stanowią one początek: „Nie to kała człowieka, co wchodzi do ust, ale to, co z nich wychodzi, bo pochodzi z serca. Z serca bowiem pochodzą złe myśli zabójstwa, cudzołóstwa, nieczystości, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa. To właśnie plami człowieka”.

Kiedy uda nam się zapanować nad naszymi pragnieniami i myślami przekonamy się, jak słodkim jarzmem jest prawo Chrystusa, jak radosny i rześki będzie nasz duch. Łatwo nam będzie wówczas zgodzić się ze świętym Pawłem, który w liście do Filipian pisał: „Bracia! Wszystko, co jest sprawiedliwe, co godne, co uczciwe, co czyste, miłe i zasługuje na uznanie — to miejcie na myśli”. Wszystkie dobra ziemskie dał Bóg człowiekowi na własność, ale równocześnie oczekuje by człowiek wiedział, komu te dobra zawdzięcza i umiał to właściwie wyrazić. Najlepiej — przez zrozumienie i zachowanie na co dzień wszystkich praw Dekalogu.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (952)

się Sedes Apostolica, albo też Sedes Sancta=stolica święta); 2° osobienie zwierzchniej i jurysdykcyjnej w Kościele Rzymskokatolickim źródłowej i nadrzędnej władzy papieża wraz z kurią papieską: kongregacjami, trybunałami, urzędami itp., itd., przy których pomocy papież sprawuje, czyli wykonuje swoją władzę (→ prymat).

Stopniak Franciszek — (ur. 1930) — ks. rzymskokatol., w 1967 r. doktorat w Papieskim Instytucie Archeologii Chrześcijańskiej w Rzymie, następnie pracownik naukowy, profesor Katol. Uniwer. Lubelskiego, ceniony już historyk kościelny, zwłaszcza zaś znawca dziejów pierwszych chrześcijan, czyli w zakresie archeologii chrześcijańskiej, zarówno tej najdawniejszej, jak i mediewistycznej, ale ostatnio nowożytniej i najnowszej historii Kościoła. W 1972 roku rozpoczął pracę w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Jest już autorem wielu artykułów, książek, dzieł, że wymienimy tu tytułem przykładu następujące pozycje: *Franciszek Jaczewski*, biskup lubelski w latach 1885—1914; *Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską 1939—1945*; jest też autorem wielu haseł, wydrukowanych w *Encyklopedii Katolickiej*, w *Słowniku Polskich Teologów Katolickich* i w *Polskim Słowniku Biograficznym*, a nade wszystko i jako redaktor i jako autor wielu pozycji — w dwunastu tomach studiów historii o Kościele Rzymskokatolickim w Polsce w czasie II wojny światowej. Ważną też mą pozycję i zasługi ks. prof. dr Franciszek Stopniak jako przewodniczący w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie Komisji do Spraw Badań Dziejów Kościoła w Polsce w ostatnich czasach, przy czym należy zauważyć, że wynik Jego badań w zakresie dziejów okupacji Polski przez hitlerowskie Niemcy i udziału duchowieństwa w ruchu oporu mają poważne luki — o czym zresztą wie sam Autor — i niestety nawet

znane fakty i nazwiska są pominięte, albo jednostronnie i zdawkowo potraktowane.

Stopniak Piotr — (ur. 1892, zm. 1979) — ks. rzymskokatol., infułat, był przez wiele lat jako doktor Katol. Uniwer. Lubelskiego wykładowcą w Lubelskim Seminarium Duchownym: socjologii, ekonomii, homiletyki, patrologii i historii Kościoła, oraz w różnych okolicznościach również w różnych terminologicznych ujęciach rządcą diecezji lubelskiej, chociaż nie został biskupem. Jest też autorem szeregu publikacji, wszelako poza rozprawą doktorską, raczej o charakterze duszpasterskim, albo prawnohistoryczno-praktycznym, a tytułem przykładu można by tu wskazać na następujące pozycje: *Zadania ustawodawstwa synodów prowincjonalnych Kościoła Polskiego w wieku XIII*; *Ocena kapitalizmu w: „Rerum novarum” i Quadragesimo anno*; *Uwagi o przygotowaniu do kazań*; *Stosunek prawny Kościoła do Żydów w ciągu wieków*.

Straszewski Maurycy — (ur. 1848, zm. 1921) — filozof i historyk filozofii, profesor w Uniwersytecie Jagiellońskim, który poza filozofią i historią filozofii interesował się też zagadnieniami związanymi z teologią, stąd też poza pozycjami ściśle filozoficznymi i z tej ostatnio wymienionej dziedziny jego zainteresowań wydał kilka pozycji, które tu należy odnotować, a mianowicie: *Filozofia Spinozy i dzisiejszy panteizm* (w: *Bibl. Warsz.* 1877, t. 1—2, oraz nadb.); *O Panteonie Trentowskiego* (1877); *Powstanie i rozwój pesymizmu w Indiach* (1884); *Religia przyszłości* (1904); *Filozofia św. Augustyna na tle epoki* (1905); *Czynniki rozstroju i spójni w społeczeństwie nowoczesnym* (1906).

Strauss Dawid Fryderyk — (ur. 1808, zm. 1874) — to niemiecki filozof i główny teolog protestancki. Po uzyskaniu

POWODZENIE AKCJI „CHLEB DLA ŚWIATA”

25 kolejna zbiórka charytatywna Kościoła Ewangelickiego w RFN pod hasłem „Chleb dla świata” przyniosła w ub. roku rekordową sumę 87 mln marek.

DOKUMENT Z LIMY

Konferencja Biskupów Rzymskokatolickich Holandii określiła dokument „Wiara i Ustrój” Światowej Rady Kościołów w sprawie wspólnego pojmowania Chrztu, Eucharystii i urzędu duchownego, uchwalony w Limie w 1982 r., „postaniem nadziei i porozumienia”. W oświadczeniu opublikowanym w Utrechcie czytamy, że z dokumentu tego można wyprowadzić „wspólne przemiany, które były udziałem Kościoła Rzymskokatolickiego i innych Kościołów chrześcijańskich”. Wypowiedzi o Chrztie zawierają wszystkie „istotne aspekty sakramentu chrztu”. Biskupi dodają, iż wskazana byłaby jednak szczegółowa refleksja nad chrztem dzieci w powiązaniu z grzechem pierworodnym. Odnośnie rozdziału o Eucharystii biskupi stwierdzają z wdzięcznością, że sformułowania te „są z całą pewnością do przyjęcia przez rzymskokatolickie pojmowanie wiary”. Z ubolewaniem odnotowują jednak, że dokument z Limy nie wypowiedzi się jednoznacznie na temat „przemiany elementów” chleba i wina podczas uroczystości eucharystycznej. Rozdział o urzędzie duchownym zawiera — zdaniem biskupów — „wszystkie istotne elementy”, by móc dyskutować dalej na ten temat. Warto zaznaczyć, że 12 teologów rzymskokatolickich jest od 1968 r. pełnoprawnymi członkami Komisji „Wiara i Ustrój” ŚRK.

WZROST UCZESTNIKÓW NABOŻEŃSTW W SZWECJI

Luterański Kościół Szwedki zanotował w ub. roku 21,5 mln uczestników nabożeństw (na 8 mln mieszkańców). Tym samym w nabożeństwach wzięło udział dwa razy tyle osób, co w imprezach sportowych. Również mniejsza była ilość widzów w kinach (21,3 mln). W komentarzu do tych statystyk arcybiskup luterański Bertil Werkström stwierdza, iż Szwecja przeżywa obecnie duchowe przebudzenie, gdyż „ludzie szukają Pana w nowy sposób”

RUDOLF BULTMANN

Dnia 20 sierpnia 1984 r. minęła 100 rocznica urodzin jednego z najbardziej kontrowersyjnych teologów protestanckich XX stulecia — Rudolfa Bultmanna. Jego nazwisko przeszło do historii w związku z wysunięciem przezeń programem demitologizacji Pisma św. Rozumiał on przez to „egzystencjalną interpretację mitycznych wypowiedzi biblijnych”. Bultmann, który w następstwie swoich badań



Starokatolicka świątynia w Ijmuiden-Ooost (Holandia)



Wnętrze kościoła pw. św. św. Plotra i Pawła w Szczecinie

nowotestamentowych starał się także zrozumieć na nowo różne artykuły wiary — jak zmartwychwstanie Jezusa — jest atakowany do dzisiaj, zwłaszcza przez środowiska fundamentalistyczne Kościoła ewangelickiego. Zarzuca mu się przede wszystkim kwestionowanie historycznych faktów działania Bożego — np. cuda Jezusa i Jego zmartwychwstania — a tym samym rezygnację z głównych treści wiary biblijnej. R. Bultmann był w latach 1921—1951 profesorem teologii Nowego Testamentu w Marburgu. Tam zmarł w 1976 r. Wydział Teologiczny Uniwersytetu w Marburgu zor-

ganizował ku jego czci symposium naukowe — jednym z mówców był przewodniczący Rady Kościoła Ewangelickiego w RFN, bp Eduard Lohse, który przed objęciem funkcji kościelnej był, podobnie jak Bultmann, profesorem Nowego Testamentu.

POMOC DLA ETIOPII

Światowa Rada Kościołów, Światowa Federacja Luterańska, rzymskokatolickie organizacje Caritas w Europie oraz wiele innych kościelnych i międzykościelnych organizacji podpisały niedawno porozumienie z rządem Etiopii w sprawie uruchomienia „mostu

powietrznego”, służącego w docieraniu z pomocą żywnościową do głodujących mieszkańców tego kraju. W pierwszym etapie poprzez 150 lotów dostarczono 3 000 ton zboża dla głodujących w północnej prowincji Tigre. Udzielający pomocy natrafiają na duże problemy transportowe.

KOŚCIÓŁ WINIEN KORZYSTAĆ Z NOWYCH MEDIÓW

Teolog i publicysta z Kolonii (RFN) G. Mehnert wypowiedział się podczas dyskusji w akademii kolońskiej za „energicznym udziałem Kościoła Ewangelickiego w korzystaniu z nowych mediów, jak: prywatne radiostacje, telewizja kablowa i satelitarna. Kościół winien swą tradycyjną kulturę pisma przekształcić na kulturę obrazu mediów elektronicznych. Dotychczasowe „dystansowanie się od mediów” uważa Mehnert za „nieluterańskie”. Marcin Luter umiał wykorzystać rewolucyjny wówczas wynalazek sztuki drukarskiej i gdyby żył w naszych czasach, również występowałby za korzystaniem z nowych mediów przez Kościół.

JUBILEUSZ HUGENOTÓW WE FRANCJI

W r. 1985 miasto Montpelier obchodzi tysiąc lat istnienia. W tym samym roku przypada we Francji trzecie setna rocznica zniesienia edyktu z Nantes, który przyznał protestantom francuskim przez 87 lat ograniczoną wolność. Zniesienie tego edyktu wywołało masową ucieczkę hugenotów. Pozostali we Francji ewangelicy otrzymali pełną swobodę wyznania dopiero w okresie rewolucji francuskiej. Protestantom odgrywał w Montpelier zawsze sporą rolę i jest tam do dzisiaj bardzo żywotny. Kościół Ewangelicko-Reformowany w tym mieście zaprasza na uroczystości jubileuszowe, które odbędą się od 17 do 20 września, potomków hugenotów, rozproszonych dziś po całym świecie.

KOŚCIOŁY I WIERZĄCY

Dostojne w swej treści dogmatycznej i liturgicznej, a także radosne w nastroju i wyrazie zewnętrznym święto Bożego Ciała, kieruje nasze myśli ku tajemnicy Ołtarza, tajemnicy Eucharystii, ku Wieczernikowi. Tego dnia oddajemy w sposób szczególnie uroczysty cześć uwielbienia i hołd dziękczynienia Jezusowi Chrystusowi, naszemu Panu, obecnemu zawsze w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Dziękujemy także za wielki dar Wcielenia i Odkupienia, za bezcenny dar Wieczery Pańskiej i zbawczą ofiarę Krzyża, za niepojęty cud Eucharystii i widzialną rzeczywistość Kościoła, za dar Miłości i pozostawione nam zadanie jedności w wierze, jedności serc i umysłów.



Pierwsza Komunia Św.

Eucharystyczny Pan obecny

Ze szczególną troską Jezus Chrystus przygotował swoich Apostołów na moment ustanowienia Eucharystii. Zapowiedział ją już wtedy, gdy cudownie rozmnożył chleb na pustkowiu, a także w słowach: „Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił: jeśli kto spożywać będzie ten chleb, żyć będzie na wieki; a chlebem, który Ja mu dam, to ciało moje, które Ja oddam za żywot świata... Kto spożywa ciało moje i pije krew moja, ma żywot wieczny. Albowiem ciało moje jest prawdziwie pokarmem, a krew moja jest prawdziwie napojem” (J 6,51-55).

Słuchający tych słów nie byli przygotowani jeszcze do tego, by zrozumieć, by pojąć tę niepojętą tajemnicę wiary, największą tajemnicę świata. Nic więc dziwnego, że to pierwsze zetknięcie się z taką tajemnicą zgorszyło i oburzyło wielu zwolenników Jezusa Chrystusa. I „sprzeczali się Żydzi między sobą mówiąc: Jakże może On nam dać ciało swoje na pokarm”? (J 6, 41). Nawet Jego uczniowie mówili: „Twarda to mowa, któż jej słuchać może? Szemrali na to... i od tej chwili wielu uczniów jego odeszło i już z Nim nie chodzili” (J,6,60-66).

Taka była reakcja niektórych na słowa zapowiedzi tego wszystkiego, co później będzie dla chrześcijan prawdziwie pokarmem duchowym, siłą wiary, pokrzepieniem i zadatkami życia wiecznego.

Obietnica dana w Kafaranum znalazła urzeczywistnienie w dzień Wielkiego Czwartku, w Wieczerniku. „To jest ciało moje, które za was jest wydane” (Łk 22, 19). „To jest krew moja nową przemierza, która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów” (Mt 26, 28).

Kiedy po raz pierwszy w dziejach świata Jezus Chrystus wypowiedział nad chlebem i winem słowa wyżej przytoczone, w Wieczerniku zapanowała cisza. Milczeli

Apostołowie. Milczeli zaskoczeni, zdziwieni, przejęci, a może i przerażeni wielkością wydarzenia, którego byli świadkami i uczestnikami. Przeważnie byli zapewne i zadaniem danym im i całemu Kościołowi, a wyrażonym w słowach: „To czynicie na moją pamiątkę”. Od tej pory Kościół otrzymał zadanie uobecniania całej ofiary Wieczernika i ofiary krzyża. Temu zadaniu Kościół pozostał wierny. Dlatego od wieków rozbrzmiewały słowa Wieczernika. A ich skutkiem jest to, że Jezus Chrystus jest obecny w Kościele, obecny jest wśród nas, obecny jest w tym świecie. Zresztą Jezus Chrystus jest zawsze obecny. To tylko człowiek, to tylko ludzie zbyt często pozostają nieobecnymi dla Boga i dla siebie.

A Jezus Chrystus jest obecny po to, aby poprzez ofiarę Wieczernika i Krzyża być dla nas ośrodkiem życia. Stąd ofiara Mszy św., Eucharystia — jest i stanowi centrum życia w naszym, Polskokatolickim Kościele. I wszystko w Kościele skupia się wokół Ołtarza, wokół Eucharystii. Eucharystia jest źródłem wszystkich innych sakramentów świętych i łaski. Bez niej nie miałby mocy żaden sakrament.

Eucharystia to dar, którego ogromu i bogactwa zazwyczaj sobie nie uświadamiamy. Dzięki władzy danej kapłanom Jezus Chrystus ukryty pod skromną postacią chleba jest obecny wśród nas, w świecie, w najbardziej rzeczywisty i doskonały sposób, choć sposób dla nas niepojęty i niezrozumiały. Stąd możemy zawsze po słowach konsekracyjnych chleba i wina zawołać z całym Kościołem: Oto wielka tajemnica wiary! Tajemnica obecności Chrystusa, tajemnica jego dzieła zbawczego. W takim momencie „wiarą ukorzyć trzeba zmysły i rozum swój, bo tu już nie ma chleba, to Bóg, to Jezus mój”.

I oto Pan jest obecny. Na ołtarzu. W tabernakulum. W sercach ludzi przystępu-

jących do Stołu Pańskiego. Jest obecny i wtedy, gdy śpieszy razem z kapłanem do chorego, jako rękojmnia zbawienia, życia wiecznego, bo „kto pożywa ten chleb, żyć będzie na wieki” (J 6,58)

I właśnie ten Pan Eucharystyczny kieruje do człowieka zawsze, a szczególnie w sposób szczególny w tym uroczystym dniu, kiedy to wychodzi oglądać nasze miasta i wsie, nasze domy i ulice, swoje zaproszenie: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy strudzeni jesteście i uginacie się pod ciężarem, a ja was pokrzepię” (Mt 11, 28). A my możemy na to zaproszenie zawsze odpowiedzieć i przyjść do swojego Pana w każdej chwili. I Jezus Chrystus pragnie, abyśmy się z Nim spotykali jak najczęściej. Chce być dla nas kimś dobrze znanym, kimś bliskim, prawdziwym przyjacielem i bratem. Jest to możliwe dzięki ofierze Wieczernika, dzięki sakramentowi Ołtarza.

W Eucharystii Jezus Chrystus pozostał wśród nas, dla naszych dni powszednich, które wypełniają ogromną część naszego życia i które najtrudniej jest przeżywać. Pozostał dla nas zmęczonych, utrudzonych, niekiedy zniechęconych i wtedy, gdy w naszych sercach i umysłach zaczyna kiełkować niebezpieczna myśl o braku wartości tego co robimy, czym żyjemy. On wówczas jest przy nas, by podsunąć nam swe Boskie ramię, wspomóc nas i być wielką Nadzieją. O tej Nadziei mówi nam zawsze wieczna lampka. Ona jest znakiem, że Jezus Chrystus jest i zawsze czeka, zawsze gotowy nas wspomóc, zawsze gotowy do wejścia w nasze serca.

W zbawczych planach i zbawczej. Bożej strategii Eucharystia ma być czymś niezbędnym w życiu chrześcijanina tak, jak niezbędna jest woda i codzienny chleb, którym żyje człowiek w spokoju i radości, w smutku i umęczeniu. Eucharystia



Eucharystia jest źródłem wszystkim innych sakramentów św. i Łaski

życiem. To jest ta ustawiczna walka z pokusami i złymi skłonnościami, skrucza przed Trybunałem Miłosierdzia, dobre słowo dla drugiego człowieka, sumienne wypełnianie obowiązków zawodowych i stanowych, odrzucanie bylejałości pracy, to umiejętność przebaczenia itp.

Źródłem i natchnieniem tego wszystkiego będzie łaska płynąca z krzyża poprzez Eucharystię. Kresem zaś — uwielbienie nieskończonej doskonałości Boga, uczynienie nas „współbiednikami, współdziedzicami i współnikami w wybranej krainie” (słowa św. wencjii).

W takim znaczeniu i ujęciu uroczystość Bożego Ciała jest refleksją, konfrontacją nas z Eucharystycznym Panem i egzaminem na ile jest On obecny wśród nas, w naszym życiu codziennym.

Podczas każdej Mszy świętej, podczas każdego nabożeństwa związanego z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, a szczególnie dzisiaj, w uroczystość Bożego Ciała z taką wiarą, mocą i nadzieją śpiewamy słowa: „On się nam daje cały, z nami zamieszkał tu; dla Jego Boskiej chwały, życie poświęćmy Mu”. Oddajmy więc to nasze życie Jezusowi Chrystusowi.

źródło nas

jest takim samym pokarmem dla duszy, dla zapewnienia jej życia wiecznego.

Często jednak sądzimy, że spotkanie z Jezusem Eucharystycznym jest sensowne i celowe tylko wtedy, gdy mamy spokojną głowę, serce i nerwy, kiedy samym sobie wydajemy się wystarczająco porządni i przyzwoici. Tymczasem On chce byśmy przychodzili do Niego tacy, jacy jesteśmy, całkowicie autentyczni, kiedy właśnie nadprzyrodzona moc łaski i pokój Chrystusowy jest nam najbardziej potrzebny. Tę myśl wyraża modlitwa mszalna z Mszy św. na Boże Ciała, kiedy to Kościół przed prefacją modli się: „Prosimy Ciebie Panie, użyż łaskawie pokoju, który mistycznie wyraża ofiara przez nas składana”. A przecież nasze codzienne przemienianie się synów pokoju Bożego i na domowników Bożych dokonuje się przez Jego łaskę, przez Eucharystię. Stąd odpowiedzią człowieka na wielki dar Bożej Miłości winien być czyn jak najczęstszej obecności przy Stole Eucharystycznym, duch głębokiej wiary, otwarcie naszych dusz na wielki dar Boży.

Uroczystość Bożego Ciała jest dniem, w którym oddajemy Bogu cześć i chwałę. Zachęcają nas do tego słowa: „Zbawiciela chwal Syjonie, w hymnów i kantyków tonie, Wodza i Pasterza”. Ale tej chwały nie można ograniczać tylko do słów, frazesów i sloganów, do pięknych melodyjnych pieśni, czy ustrojonych ołtarzy. Ta zewnętrzna oprawa jest konieczna i ma dopiero wówczas sens, jeżeli wypływa z głębokiej wiary i z naszego przywiązania do Jezusa Chrystusa.

Bóg oczekuje od nas, abyśmy oddali Mu chwałę swym życiem i czynem opartym zawsze o wiarę i miłość bliźniego.

Ustanowienie Eucharystii poprzedziły słowa: „Abyście się wzajemnie miłowali” (J 13,34). Ostatnimi słowami Jezusowej



Fragment procesji Eucharystycznej wokół kościoła

modlitwy arcykapłańskiej jest prośba do Ojca, „aby miłość, którą mnie umiłowaleś w nich była i ja w nich” (J 17, 26). Tą miłością jest wypełnianie w naszym życiu nauki Chrystusowej i życie z Chrystusem.

Uwielbiać Chrystusa Pana, a przez Niego, z Nim i w Nim uwielbiać Boga w Trójcy Świętej Jedynej, to nie tylko z szacunkiem przyjmując dar Ciała i Krwi Pańskiej. Uwielbiać Boga znaczy tyle, co wejść na tor myśli i pragnień Chrystusa, naszego Dobrego Pasterza, idącego przez świat i urzeczywistniać w naszym codziennym życiu zamiary Boże.

Chwały Bożej człowiek głęboko wierzący nie może traktować jako przybudówki do życia ludzkiego, do której wchodzi się w chwilach wyjątkowych uniesień. Chwała Boża ma być wyrażana całym naszym

Oddajmy je nie tylko dla chwały Bożej, ale i dla pożytku naszych rodzin, naszych społeczności, wśród których żyjemy i pracujemy. Oddajmy nasze życie w wirze pracy dla dobra naszego Narodu i Ojczyzny.

Cześć uwielbienia, którą z taką mocą manifestujemy w dniu Bożego Ciała niech będzie też i naszą prośbą do Pana Niebios. Pamiętajmy — Bóg słucha człowieka. To tylko człowiek czasami nie słucha, nie chce usłyszeć głosu Bożego. Ale Bóg nas słucha. Dlatego prosimy: „Słuchaj Jezu, jak Cię błaga lud,” słowami uwielbienia. Słuchaj i błogosław wszystkim dobrem poczynaniom, odwracaj od nas to, co złe i przewrotne. Słuchaj Jezu i bądź zawsze z nami, bo my w Ciebie wierzymy, Tobie ufamy, boś Ty Pan i Bóg nasz.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

Na śladach beziemiennych przodków

Trzydzieści pięć lat temu, w wiosenny poranek 8 maja 1950 r., duńscy robotnicy kopiący na opał torf w Tollund, we wschodniej Jutlandii, ujrzeli niespodziewanie w torfowisku niezwykle szczątki ludzkie. Osoba ta leżała skurczona na prawym boku, mając na sobie tylko skórzany pas biodrowy, kapuzę na głowie i rzemyk na szyi. Ciało było tak dobrze zachowane, że natychmiast zawiadomiono policję w pobliskim Silkeborg, sądząc, że to ofiara niedawno popełnionej zbrodni. Szybko jednak wyjaśniła się pomyłka i znalezisko przekazano archeologom z kopenhaskiego Muzeum Narodowego, a prof. P.V. Glob udowodnił, że być może istotnie chodzi tu o morderstwo, ale sprzed około 1700 lat!

Dokładne laboratoryjne badania nieznacznie uszkodzonych szczątków ludzkich ujawniły, iż należały one do około trzydziestoletniego mężczyzny, który żył w rzymskim okresie epoki żelaza (tj. w II wieku po Chr.), oraz szereg innych ciekawych danych o naszych europejskich przodkach. Niestety — sławny wówczas „człowiek z Tollund” już nie istnieje, bowiem sumienne badania i brak odpowiedniej konserwacji spowodowały zniszczenie znaleziska z wyjątkiem głowy, którą jako najlepiej zabezpieczony eksponat przechowano w muzeum w Silkeborgu.

Wkrótce potem w pobliskiej miejscowości Grauballe odkryto znów świetnie zakonserwowane w kwaśnym torfie zwłoki innego młodego mężczyzny z tej samej epoki, który zginął ok. 300 r. po Chr. Odpowiednio już zabezpieczone, znalezisko to znajduje się teraz w jutlandzkim muzeum w Aarhus i nadal przyciąga wielu zwiedzających. Kolejnego ważnego odkrycia dokonano w 1952 r. w torfowisku Domalandsmoor w niemieckim Szlezewiku-Holsztynie, gdzie natrafiono na dwie ofiary złożone razem: zwłoki 14-letniej dziewczyny i młodego mężczyzny, którzy ponieśli śmierć przez utopienie w bagnie.

Te i podobne im znaleziska zwróciły uwagę badaczy przeszłości na bagniste torfowiska północnej Europy, gdzie od dawna znajdowano różnorodne szczątki i przedmioty pogańskich obrzędów kultowych. Już w drugiej połowie ubiegłego wieku w duńskich miejscowościach Thorsberg i Nydam odsłonięto pod warstwami torfu takie miejsca kultowe, skąd wydobyto monety, ozdoby, części strojów i uprząży oraz trzy wielkie, piękne i świetnie zachowane łodzie.

Do tej pory w silnie zakwaszonych torfowiskach Danii i północno-zachodnich Niemiec odkryto ponad sto zwłok mężczyzn, kobiet a nawet dzieci, dobrze zakonserwowanych dzięki działaniu garbników torfowej gleby. Naukowcy potrafili datować jedynie czwartą część tych znalezisk: okazało się, że niektóre pochodzą sprzed zaledwie kilkuset lat, ale większość — z epoki żelaza. Stwierdzono przy tym, że niektóre z ofiar torfowisk to zwykłe przypadki utonięcia w bagnie. Takim był znaleziony w 1920 r. mężczyzna z Vehne w Niemczech, który najwidoczniej do ostatka ratował się przed śmiercią, o czym świadczą pozycje ciała i kępy roślin w jego zaciśniętych dłoniach. Inne — to ofiary różnych praktyk z odległych wieków, w tym także i zbrodni, o czym świadczą znaleziska spod Oldenburga (RFN) czy Borremose (Dania).



Grobowiec z olbrzymich głazów na jednej z wysp duńskich



Tak wyglądał beziemienny przodek z Tollund (Dania)



Tzw. „człowiek z Grauballe”

Wiele z tych znalezisk nie wykazuje jednak śladów gwałtownej walki lub nagłej śmierci. Nawet twarze mężczyzn z Tollund i Grauballe mają wyraz zupełnego spokoju i powagi. W ogóle wiele wskazuje na to, że osoby te znalazły się w bagnie już po zgonie. Naukowcy nie wykluczają też możliwości, iż uprzednio oszołamiano je roślinnym środkiem odurzającym. Po co i dlaczego?

Otóż rzymski historyk Tacyt podał ciekawą wiadomość o tym, że dawni Germanie składali swym bóstwom ofiary z ludzi (zwłaszcza bogini płodności i ziemi Nerthus), co czynili zwykle podczas zimowego przesilenia dnia z nocą, chowając następnie zwłoki w

bagnach. Te ponure pogańskie kultury i ich obrzędy wypeniło dopiero zaprowadzenie chrześcijaństwa, ale zapewne praktykowano je jeszcze dość długo.

Inne z tych znalezisk łączą się natomiast niewątpliwie z wykonaniem kar przewidzianych przez surowe prawa plemienne. Tak było na pewno w przypadku dziewczyny z Domalandsmoor, której przed kaźnią przewiązano oczy i ogołono włosy na głowie. Znający obyczaje ówczesnych Germanów Tacyt powiada, że „tchórzów, gnuśników i wszeteczników topią w błocie i bagnie, a z wierzchu chrust narzucają” i dlatego „mimo takiej mnogości narodu bardzo rzadko zdarzają się cudzołóstwa”. Widać stąd, że obie ofiary z Domalandsmoor poniosły okrutną karę za wiarołomstwo. O jej rytualnym charakterze świadczą też znalezione szczątki porozbijanych naczyń glinianych.

~ Ale prócz możliwości bliższego poznania obyczajowych praktyk dawnych Germanów, znaleziska z bagien północnych mają o wiele szersze znaczenie dla nauki. Przede wszystkim umożliwiają współczesnym spojrzenie w zachowaną twarz odległego przodka, a zauważono przy tym, że niemal takie same rysy twarzy spotyka się i dziś w tym regionie Europy. Na przykładach tych znalezisk nauka może lepiej stwierdzić, jakie choroby i przypadłości gnębiły ludzi sprzed wielu stuleci, a także co jedli i jak się rozwijali.

Najlepiej zbadane są szczątki „człowieka z Tollund” i badanie jego organów wewnętrznych wykazało, że ostatni posiłek spożył on na dzień przed śmiercią. Składał się on z rodzaju papki sporządzonej z ziaren jęczmienia, lnu i gorczycy z dodatkiem dzikiego bratka i rzepy, komosy, szczawiu, rdestu i innych roślin. Był to więc posiłek całkowicie jaski i zdaje się że nie gotowano go, lecz tylko podgrzano w postaci polewki.

W 1957 r. za zachętą angielskiej telewizji spróbowano odtworzyć gusty kulinarne ludzi z epoki żelaza przez eksperymentalne przygotowanie podobnego pożywienia. Zebrano identyczne składniki, ugotowano z nich zupę na wolnym ogniu i powstał posiłek zawieszisty i szarego koloru, lecz wcale nie tak niesmaczny a dostatecznie pożywny. Dotąd nie wiemy jednak, czy był to typowy posiłek germańskich plemion. Może była to ich dieta w czasie zimy, gdy mięso było rzadkie i spożywano tylko wcześniej zbierane rośliny, a może była to rytualna polewka postna podawana jedynie skazańcom?

Najnowszym z serii tych ponurych znale-

zisk jest odkrycie dokonane w sierpniu ub. roku blisko angielskiego Manchesteru w hrabstwie Cheshire. Zwłoki 20-letniego mężczyzny o rudych włosach znaleziono tam również przypadkiem podczas kopania torfu i sądząc po zewnętrznych oznakach, nie ma powodu wątpić, że i on padł ofiarą kaźni plemiennej przed niemal trzema tysiącami lat. Szczątki te badają wciąż naukowcy w londyńskim British Museum i pewni są, że wyniki tych badań już teraz zapowiadają poszerzenie naszej wiedzy o dalekich przodkach zasiedlających niegdyś kontynent Europy.

KRZYSZTOF GÓRSKI

„Mowa polska jest piękniejsza
i cudniejsza niż język francuski
i niemiecki, więc poczciwy człowiek
o nią dbać i o utrzymanie się jej,
jak o wielki skarb starać powinien.”

(Krzysztof C. Mrongowiusz)

Największe zasługi dla rozwoju i obrony języka polskiego w Gdańsku w pierwszej połowie XIX wieku poniósł ostatni lektor tutejszego Gimnazjum Akademickiego, Krzysztof Celestyn Mrongowiusz. Przez ponad 60 lat z pasją, zamiłowaniem i znanstwem nauczał języka polskiego i popularyzował literaturę staropolską na tym terenie, w ciężkim okresie narastającej germanizacji.

Krzysztof Celestyn Mrongowiusz — pastor, nauczyciel, pisarz, tłumacz i leksykograf, badacz dialektów kaszubskich i mazurskich, wielki humanista, był niewątpliwie najwybitniejszym spośród wybitnych lektorów Gimnazjum Akademickiego. Pochodził z osiadłej na Mazurach rodziny nauczycielsko-kapłańskiej. Ojciec był pastorem, pełnił też funkcję rektora jednej z tamtejszych szkół. Właśnie na Mazurach, w Olsztynku w roku 1764 przyszedł na świat z ojca Bartłomieja i matki Julianny Weberin ostatni lektor gdańskiego Gimnazjum.

Od dzieciństwa uczył się polskiego. W roku 1780 wstąpił do wyższych klas gimnazjalnych w Królewcu, gdzie znalazł się pod wpływem wybitnych profesorów. Wśród nich był Jerzy Pisański, znany wówczas łacinnik i polonista. Dalszy etap edukacji wypełniły Mrongowiuszowi studia teologiczne na słynnym, królewieckim uniwersytecie, a także uczestnictwo w polskich seminarjach, w czasie których posiadał gruntowną znajomość polskiego języka literackiego. Wybitne zdolności lingwistyczne sprawiły, że opanował także rosyjski, czeski, grekę, łacinę, francuski, angielski, a nawet hebrajski. Znał także biegle litewski i łużycki, nie mówiąc już o niemieckim. Pod tym względem zaliczany był do najwybitniejszych poliglotów swej epoki. W przyszłości zaowocowało to w jego pracy nauczycielskiej i pisarskiej, pozwoliło mu także utrzymywać liczne kontakty z wieloma osobistościami i przedstawicielami rodzimej i zagranicznej nauki i kultury.

Dokładne studia dały mu także gruntowną znajomość teologii, filozofii i historii.

W 1790 roku Krzysztof Mrongowiusz zostaje w Królewcu nauczycielem języka polskiego i greckiego. Brak podręczników dopinguje go do opracowania i wydania „Zabawek pożytecznych, czyli książki elementarnej dla uczących się polskiego lub niemieckiego” oraz słownika polsko-niemieckiego. Wiele tłumaczy, między innymi dokonuje przekładu na język polski starych pruskich kalendarzy, regulaminów, a także „Katechizmu zdrowia” i „Czytanek”.

Wiodąc skromne, pracowite życie ustawicznie doskonalił swą znajomość języka polskiego, uzupełniał, i tak już dużą, wiedzę humanistyczną. Również w Królewcu układa swoje życie osobiste — w roku 1796 poślubia Ludwikę Wilhelminę Paarmann. W rok później przychodzi na świat ich syn — Fryderyk Wilhelm.

Kiedy po śmierci Macieja Crispina zwolniło się miejsce lektora w gdańskim Gimnazjum, Krzysztof Mrongowiusz był jednym z trzech kandydatów na to stanowisko. Rada Miejska bez wahania przyznała jednak pierwszeństwo właśnie jemu, tym bardziej, że oprócz znakomych referencji załączył swój przekład „Katechizmu zdrowia” oraz podręczniki do nauki języka polskiego.

W tej sytuacji Mrongowiusz jeszcze w maju 1798 roku przybył do Gdańska. Po zdaniu niezbędnych egzaminów teologicznych, 17 maja tegoż roku, Krzysztof Mrongowiusz w obecności przedstawicieli Rady Miejskiej i Jana Wilhelma Lindego, kaznodziei przy kościele Św. Ducha, zostaje wprowadzony na urząd kaznodziejski przy kaplicy Św. Anny. W kilka dni później, 24 maja, w audytorium Gimnazjum Akademickiego, wicedyrektor Daniel Gralath junior, powitał nowego lektora uroczystą mową łacińską.

Ta uroczysta inauguracja osnuta była jednak ponurą mgłą. Gdańsk nie był już polski, kraj znajdował się pod zaborami, i nad Motławą panoszyli się Prusacy. W takiej sytuacji misja Mrongowiusza nie mogła mieć przed sobą świetlanych perspektyw. Dawno minęły czasy, kiedy młodzież tłumnie uczęszczała na polski lektorat i nie można jej było pomieścić ani w mieszkaniu nauczyciela, ani w użyczonym na ten cel lokalu gimnazjum. W Gimnazjum Akademickim zapanowała cisza, sale świeciły pustkami — dawna sława minęła bezpowrotnie. Mrongowiusz urozmaicał więc lekcje jak mógł, urządził ćwiczenia z gramatyki i sztuki epistolarnej, uzupełniał je lekturą Klonowica i Krasickiego, sięgał po literaturę starożytną. Ale niekorzystna sytuacja sprawiła, że począwszy od roku 1805 język polski przewidziany był jedynie jako przedmiot nadobowiązkowy i lekcje odbywały się tylko w wymiarze czterech godzin tygodniowo dla wszystkich klas.

dalszy ciąg nastąpi

Teatr muzyczny:

opera

Dzieje opery w Polsce zaczynają się właściwie od czasów króla Władysława IV, który pierwszy zaczął sprowadzać włoskie zespoły operowe. Również za czasów saskich organizowano przedstawienia operowe na dworze królewskim (w Zamku Królewskim, w pałacu saskim, w Ujazdowie, wreszcie, od 1748 r. w specjalnie wybudowanej Operalni, tam gdzie dziś Marszałkowska przecina Królewską). Były to jednak zawsze utwory kompozytorów obcych, głównie włoskich, jak np. Pietra Metastasio.

Spośród kilku istniejących wówczas teatrów magnackich, utrzymywanych np. przez Branickich w Białymstoku, Lubomirskich w Krakowie czy Radziwiłłów w Białej, Słucku czy Nieświeżu, właśnie ten ostatni miał największe znaczenie dla historii polskiej opery, gdyż właśnie tam, w latach 1749—1752 wystawiono 3 wodewile z tekstem polskim.

Otwarcie polskiego teatru zawodowego w Warszawie w 1765 r. przyczyniło się wydatnie do polonizacji opery. Jedną z pierwszych zachowanych polskich oper jest *Nędza uszczęśliwiona* Macieja Kamińskiego z librettem W. Bogusławskiego na podst. komedii F. Bohomolca, wystawiona w 1778 roku w Warszawie. Liczne (ok. 30), wystawiane później do 1794 r. dzieła operowe stylistycznie należały bardziej do kręgu opery włoskiej, a ich narodowy charakter przejawiał się raczej w libretcie, związanym z polską komedią oświeceniową, niż w muzyce. Przełomowe znaczenie mają tu znów *Krakowiacy i Górale*, z muzyką Stefaniego do tekstu Bogusławskiego, o których pisaliśmy już wcześniej.

W czasach stanisławowskich sam teatr dramatyczny wymagał zresztą wielu wstawek muzycznych. Zgodnie z obyczajem, każde przedstawienie zaczynało uwerturą, a przerwy wypełniano tzw. muzyką antraktową. Od aktorów, wykonujących okolicznościowe kantaty, kuplety czy piosenki z komedii wymagano pewnych umiejętności wokalnych. Z czasem wśród tych wykonawców pojawili się soliści, dzięki staraniom Bogusławskiego czy później Elsnera i Kurpińskiego. Ich napływ do teatru ułatwiło otwarcie w 1821 r. konserwatorium muzycznego (Instytut Muzyki i Deklamacji, załączek późniejszej Szkoły Głównej Muzyki). Wciąż jednak, mimo już dość rozbudowanego repertuaru „wielkich” oper — obcych (Rossini, Weber) czy polskich (Elsner, Kurpiński) nie było osobnego zespołu operowego, który powstał dopiero po powstaniu listopadowym.

Zresztą po upadku powstania listopadowego poziom repertuaru znacznie się obniżył, a siłą rzeczy dzieła o charakterze patriotycznym ustąpiły miejsca operom o niewielkiej wartości artystycznej, przeważnie pochodzenia obcego.

Dopiero rok 1858 przyniósł wydarzenia artystyczne. W tym właśnie roku miało miejsce pięćsetne przedstawienie *Wesela krakowskiego w Ojcowie*, granego od 1823 r. baletu opartego na motywach *Krakowiaków i Górali*, z muzyką Kurpińskiego i Damsęgo. Niewinna treść tego utworu (w przeciwieństwie do oryginału, zdemowanego coraz to z afiszu z powodu różnych sytuacji politycznych) i znakomita muzyka do tańców i do pantomimy, złożyły się na sukces, jakiego nie osiągnął przedtem na polskich scenach żaden inny utwór.

1 stycznia tego samego 1858 r. odbyło się inne, przełomowe wręcz wydarzenie; wystawienie *Halki* Stanisława Moniuszki (której, mimo wcześniejszej premiery w Wilnie dopiero niezwykle sukces w Warszawie dał stałe miejsce w repertuarze). *Halka*, z librettem W. Wolskiego to pierwsza polska opera serio, napisana przez Polaków, bardzo charakterystyczna dla polskiego romantyzmu dzięki kolorytowi lokalnemu i ludowej bohaterce.

W połowie 1858 roku Moniuszko został pierwszym dyrygentem i kierownikiem warszawskiego zespołu operowego i w następnych latach wystawił tu kolejne swe opery: *Flisa* (1858), *Hrabinę* (1860), *Jawnutę* (1861), *Verbum Nobile* (1861).

W 1861 roku wybuchły w Warszawie zamieszki, które odbiły się również na losach teatru. Stronnictwo rewolucyjne wbrew pojedynczemu ogłosiło bowiem bojkot teatrów, który po pewnych ustępstwach cara w 1862 r. zostałyby może cofnięty, gdyby nie wybuch powstania styczniowego. Od tej pory tylko Rosjanie odważali się chodzić do teatru. Polacy zaś — łamiąc w tym punkcie rozkaz tajnego Rządu Narodowego — chodzili wyłącznie na opery Moniuszki, świętując też premierę *Straszego Dworu* w 1865 r. Cenzura okroiła oczywiście libretto J. Chęcińskiego, a po trzech przedstawieniach i tak je zdjęto na 11 lat, ale mimo to premiera *Straszego Dworu* była wielkim dniem w życiu Warszawy.

ed

Nauczyciele języka polskiego 121

Następcą zasłużonego Waszety został w 1730 roku Paweł Świetlicki, uczonego o europejskiej sławie, wybitny lektor i przyrodnik. Pochodził z mazurskiej rodziny, z okolic Ostródy. Przodkowie jego od kilku pokoleń należeli do stanu kapłańskiego. Osierocony wcześniej przez rodziców przybył do Gdańska, gdzie znalazł protektorów i ukończył Gimnazjum Akademickie. Od dzieciństwa władał językiem polskim, niemieckim i łaciną. Ale bystry i wnikliwy umysł odczuwał ciągle brak wiedzy. Studiował więc teologię, uczył się też angielskiego, francuskiego i języków wschodnich. W roku 1720 odbył z profesorem Pawłem Paterem dysputę łacińską o astrologii perskiej, którą ogłosił drukiem.

Paweł Pater był niezwykłą indywidualnością o wszechstronnym umyśle. Pochłaniał go nauki ścisłe, szczególnie astronomia, a także geografia, architektura i typografia. Do Gdańska przybył w 1705 roku. Skupiał wokół siebie głównie młodzież, którą uczył drukarstwa, założył też szkołę techniczną. W niedługim czasie August II nadał mu przywilej drukowania kalendara na Polskę północną. W jakiś czas później; Paweł Pater, po uzyskaniu w roku 1711 prawa na otwarcie własnej oficyny, wydał publikacje z zakresu nauk ścisłych. Wiadomo też, że nawiązał kontakty z zamieszkałym w Holandii gdańszczaninem, Gabrielem Fahrenheitem, twórcą termometru rtęciowego. Ten ostatni prowadził nawet z Paterem, podczas pobytu w rodzinnym mieście, badania fizyczne. Zdobyte w warsztacie Patery doświadczenia w zakresie ulepszania instrumentów optycznych wykorzystał potem z powodzeniem w swoich pracach nad konstruowaniem przyrządów astronomicznych. Powołanie Fahrenheita na członka Towarzystwa Królewskiego w Londynie przyniosło też chlubę jego rodzinnemu miastu.

Wspomniany na wstępie Paweł Świetlicki przez kilka lat studiował na uniwersytetach niemieckich, przebywał w Anglii i Francji, gdzie nawiązał liczne kontakty z uczonymi. Kiedy otrzymał z Gdańska nominację na kaznodzieję i lektora, wrócił z początkiem 1730 roku, aby objąć urzędy. Obowiązki swe pełnił przez cztery lata. W roku 1734 mianowano go diakonem, a w 1750 — pastorem przy kościele Św. Jana.

Czynne i ruchliwe życie, wynikające z pełnionych przezeń funkcji nadawało jednak poważnie jego zdrowie. Nie zaprzestał mimo to swej działalności. Kiedy w 1742 roku poślubił Ludwikę Sonntag, córkę kwatermistrza dzielnicy rybackiej i jednocześnie przełożonego kościoła Św. Jana, z równym zapałem dzielił obowiązki rodzinne z pracą duszpasterską i działalnością naukową. Był jednym z założycieli Towarzystwa Przyrodniczego w Gdańsku, które powstało z jego inicjatywy w roku 1743. W ramach tegoż Towarzystwa wykładał naukę o elastyczności powietrza, zajmował się też mechaniką i badaniem składu powietrza.

Będąc już znanym uczonym otrzymał zaproszenie na pobyt stały w Szwecji, ale miłość do rodzinnego miasta zdecydowała, że pozostał w Gdańsku do końca. Zmarł w roku 1756, pozostawiając po sobie opinię znakomitego luminarza nauki i kultury.

Kolejny lektor, Jan Jerzy Godlewski, pochodził z katolickiej rodziny szlacheckiej,



wywodzącej się z Podlasia, ale po śmierci rodziców, ulegając wpływowi luteraniskim, porzucił zakon, i zmienił wyznanie. W 1724 roku przybył do Gdańska i rozpoczął naukę w tutejszym Gimnazjum. Jego życzliwym opiekunem był wówczas Jędrzej Waszeta. Kiedy po dwuletnich studiach w Lipsku Jan Godlewski wrócił do Gdańska, wybrano go na kaznodzieję i lektora. Było to w roku 1735.

Trafił na trudny okres w dziejach gdańskiej uczelni. Gimnazjum podupadło, liczba uczniów zmniejszyła się z roku na rok. Entuzjazm i zapał nauczycielski Godlewskiego wyczerpywały się w miarę narastających trudności. Brakowało też sił i zdrowia. Młody nauczyciel zmarł w 1737 roku, licząc zaledwie 32 lata.

Po jego przedwczesnej śmierci, na kaznodzieję i lektora powołano Jana Duchnę z Prus Wschodnich, adepta nauk w Gdańsku i Lipsku. Jego przygotowanie i umiejętności nie były jednak w stanie zaradzić stopniowemu upadkowi Gimnazjum Akademickiego, co wiązało się z ogólną, niekorzystną dla Gdańska sytuacją. W krótkim czasie z 200 uczniów pozostało zaledwie 65, wskutek czego około roku 1750 zawieszono naukę języka polskiego. W tej sytuacji Jan Duchna uczył tego języka w swoim mieszkaniu. Tak było do roku 1773, tj. do chwili śmierci niestrudzonego lektora.

Jan Guzowiusz, rodem z Ilawy, początkowo związany był z Toruniem. Do Gdańska przybył w wieku lat szesnastu i wstąpił do Gimnazjum Akademickiego. Następnie przez sześć lat studiował w Niemczech teologię, filozofię i filologię. W 1760 roku wrócił do Gdańska, gdzie w trzynaście lat potem powołano go na stanowisko kaznodziei gminy polskiej, powierzono też obowiązki lektora miejscowego gimnazjum. W roku 1778 Jan Guzowiusz wstępuje w związek małżeński z Anną Brocking.

Jako kaznodzieja rozwinął Guzowiusz rozległą działalność duszpasterską, nauczycielską i literacką. Szczególnie umiłował język polski, toteż niestrudzenie przekonywał gdańszczan o możliwości jego nauki na miejscu, bez konieczności wyjazdu w głąb Polski. Ja-

ko lektor kaznodzieja wyróżniał się gorliwością i pracowitością. Siegał do utworów Jana Kochanowskiego, Ignacego Krasickiego, nie szczędząc trudu (mimo wielu przeszkód), by zachęcić do nauk polskiego wybrednych i kapryśnych studentów.

W zbiorze wydanych przez siebie pieśni podkreślał: „Język polski jest konieczny dla każdego gdańszczanina, a jeżeli ktoś jest innego zdania, wydaje tylko o sobie świadectwo, stwierdzając brak pojęcia o stosunkach polsko-gdańskich”.

Jego autorstwa jest też wiele przetłumaczonych z niemieckiego na polski pieśni kościelnych. Zamiarem Guzowiusza było także wydanie tych pieśni w formie polskiego śpiewnika. Zrealizował swój plan, wydając dwa (znane nam) zbiory: „Nowy do kancjonału gdańskiego pieśni duchownych przydatki” (1774 r.) i „Zbiór nowy pieśni gdanskich” (1780 r.).

U honorowany za nie przez Radę Miejską autor tym bardziej czuł się zobowiązany do dalszej pracy nad tłumaczeniami podobnych tekstów. W tym celu powołał w roku 1781 Towarzystwo Literacko-Religijne. Niestety, ambitne zamierzenia przerwała śmierć Guzowiusza, która nastąpiła zaledwie cztery lata po założeniu Towarzystwa.

Trud jego podjął Krzysztof Celestyn Mrongowiusz, znany autor „Pieśnioksięgu”, czyli „Kancjonału gdańskiego”. Natomiast kaznodziejską i lektorską działalność Guzowiusza przejął w 1785 roku Jan Wilhelm Lehmann, syn pastora ze Starogardu. Jego drogę do wspomnianego stanowiska w kościele Św. Anny poprzedziły nauka w Gimnazjum Akademickim, studia w Królewcu i Rostoku, a także, po powrocie do Gdańska, funkcja pastora zboru więziennego, potem zaś kaznodziei na Helu. Swoje gdańskie funkcje sprawował przez dziesięć lat. Zmarł w 1795 roku.

W rok później Lehmana zastąpił Maciej Crispin. Edukację odebrał w Królewcu i jako kaznodzieja polski zaczął uczyć prywatnie polskiego, początkowo około roku w Krakowie.

W Gdańsku znalazł się przypadkowo, powodowany spotkaniem z bratem. Niespodziewana wiadomość o zgonie Lehmana sprawiła, że zgłosił swą kandydaturę na tragicznie zwolnione miejsce. Z powodzeniem, gdyż okazało się, że już w roku następnym powołano go na kaznodzieję i lektora Gimnazjum. W rok później Maciej Crispin poślubił Zofię Wilhelminę Müller, ale szczęście ich nie trwało długo. W niespełna dwa miesiące po ślubnej ceremonii, Maciej Crispin umiera na gruźlicę, przeżywszy zaledwie 38 lat.

W tym czasie — w początkowym okresie niewoli pruskiej — język polski stracił w Gdańsku swą dotychczasową rolę. Odtąd systematycznie utrudniano jego naukę, toteż ostatniego lektora w Gimnazjum Akademickim czekała ciężka dola jako nauczyciela i Polaka. Ale to już następna opowieść...

GABRIELA DANIELEWICZ



Bajeczka

*W gaju, gdzie wila się rzeczka,
mieszkała sobie... Bajeczka.
Jak dziewczynka wyglądała:
długie, gęste loczki miała;
często się głośno śmiała;
dużo śpiewała, dużo biegła
po całym gaju i okolicy —
że znali dobrze ją i w stolicy
Krainy Bajki jej rówieśnicy...
Pierwsza do figli i do psot
dokazywała i w dzień, i w noc.*

*A to wrzuciła wstążeczki
do nurtów bystrej rzeczki,
i wpatrywała się długo
jak płyną modrą strugą;
lub — z pobliskiej, zielonej górkii
wdrapywała się wprost do Chmurki
i — hop! skakała stamtąd na łąkę,
gdzie pasły się zające...
Puszczala oczka do Księżycy:
Coś Pan taki smutny dzisiaj?
Później mu grała na żdźble trawy,
A Księżyc — strasznie był ciekawy
Co to za panna — taka mała,
tak pięknie, skocznie, wesoło grała...*

*Znacie ją? Pewnie, wszyscy ją znają!
A zwłaszcza dzieci Bajkę kochają;
Z nią zawsze milej płynie czas:
Bajko, Bajeczko- bądź zawsze przy nas!*

E. LORENC

Agnieszka (lat 3 i 1/2) była po raz pierwszy u ciotki na wsi. Widząc, jak ciocia skubie wieczorem kureczaka, pyta: „Ciociu, czy ty wszystkie kurki tak rozbierasz na noc?”

Andrzejek (lat 4) będąc u dziadka, poszedł z nim do zaprzyjaźnionego leśniczego, który w swoim mini-rezerwarce ma małe dziki. Mają one jeszcze sierść w jasne pasy. Malec zachwycił się widokiem małych dzików, ale pyta: „Dziadziu, a dlaczego one są w piżamkach?”



Mama przypomina Małgosi (lat 3), aby umyła zęby. Mała woła z przekonaniem: „Ależ mamusiu, przecież ja nie brudnego nie jadłam!”

Marcin (lat 6), skarcony srodze przez tatusia, pyta: „Czy jak tata był mały, to też dostawał w skórę od dziadka?” „Tak” — pada odpowiedź. „A kiedy dziadek był mały, to też dostawał od swego tatusia?” „Oczywiście!”. „A dziadek tatusia od swego ojca?” „Naturalnie. A dlaczego pytasz?” Marcin na to: „Bo ja chciałbym się dowiedzieć, kto to wymyślił...”

Piotrek (lat 3) pierwszy raz jechał pociągiem i był bardzo podniecony nowymi przeżyciami. W pewnej chwili pociąg wjechał do dość długiego tunelu. Gdy tunel skończył się i znów zrobiło się jasno, mały podróżnik pyta: „Tato, czy to jest już nowe jutro?”

Gabriela (lat 4) dowiedziała się, że jej dziadek złamał sobie nogę. „Babciu — pyta bardzo przejęta — to jak dziadek będzie teraz chodził? Czy ten odłamany kawałek będzie nosił w ręku?”

Dominik (lat 4) jest u babci. W telewizji zaczyna się właśnie poniedziałkowy teatr. Babcia mówi: „Teraz idziemy do łazienki, a potem spać, ponieważ sztuka jest dla dorosłych i ty tego nie zrozumiesz”. Dominik oburzony: „Co ty, babciu — ja nie rozumiem? Przecież oni mówią po polsku!”





Rozmowy z Czytelnikami

Stosunkowo często zwracają się do nas również ludzie młodzi, by przedstawić nam swoje problemy. Jest to dowodem, że wielu przedstawił młodego pokolenia interesują nie tylko zabawy i przyjemności, ale także problemy poważne. Do tej grupy zaliczyć należy Rafała M. z województwa kaliskiego, który w przesłanym do redakcji liście pisze co następuje:

„Jestem aktualnie uczniem liceum ogólnokształcącego i mam 17 lat. A ponieważ — oprócz innych problemów — interesują mnie sprawy natury religijnej, chętnie uczestniczę w katechizacji. Tak się jednak niefortunny składa, że nasz duszpasterz zawsze się śpieszy. Bowiem bezpośrednio po spotkaniu z naszym zespołem, ma jeszcze zajęcia w innym, dosyć daleko położonym punkcie katechetycznym. Nigdy więc nie mamy okazji, by uzyskać od niego wyjaśnienie nasuwających się nam trudności. Na ostatniej lekcji przed świętami Bożego Narodzenia ubiegłego roku wspominał nasz katecheta o tym, że naród izraelski nie przy-

jął zesłanego na świat Zbawiciela. Nie wyjaśnił nam jednak dokładnie, jakie były tego przyczyny. Zwracam się więc z prośbą o zamieszczenie na łamach „Rozdziny” — gdyby to było możliwe — odpowiedzi na pytanie: Dlaczego naród żydowski, mimo spełnienia się w osobie Jezusa Chrystusa proroctw mesjańskich, nie chciał uznać w Nim obiecanego Zbawiciela? Tak się bowiem składa, że rodzice mojego kolegi z klasy prenumerują ten tygodnik. Nie będziemy więc mieli trudności zapoznania się z odpowiedzią przekazaną nam przez Duszpasterza”.

Drogi Rafała! Wiadomo powszechnie, że Izraelici — z uwagi na swą wiarę w jednego Boga oraz skrzętnie przechowywane obietnice mesjańskie — byli w morzu otaczającego ich pogaństwa „narodem wybranym”, czyli dziedzictwem i specjalną własnością Bożą. Dlatego też oni w pierwszym rządzie powołani byli do Królestwa mesjańskiego. Nieestety. Nie wszyscy ze swego wybraństwa skorzystali. Stwierdza to dobitnie apostoł Jan w prologu do swej ewangelii, gdy pisze: Chrystus „do swej własności przyszedł, ale swoi go nie przyjęli” (J 1,11). Był to początek tragedii narodu żydowskiego.

Pierwszą przyczyną tego faktu była przewrotność duchowych przywódców narodu izraelskiego, którymi byli faryzeusze i uczeni w Piśmie. Oni bowiem dokładnie znali proroctwa mesjańskie. Na tę znajomość powoływał się Bóg-Człowiek, mówiąc do faryzeuszów: „Badacie pisma, bo sądzicie, że macie w nich żywot wieczny; a one składają świadectwo o mnie” (J 5,39). Nie zdało się to jednak na nic, gdyż ludzimi tym zabrakło dobrej woli. Najlepszym tego przykładem jest

relacja ewangelisty Mateusza. Gdy bowiem trzej Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy w poszukiwaniu nowonarodzonego Zbawiciela, Król Herod „zgrozadziwszy wszystkich arcykapłanów i nauczycieli ludu, wypytywał ich, gdzie się ma Chrystus narodzić? A oni mu rzekli: W Betlejem Judzkim; bo tak napisał prorok” (Mt 2,4-5). Przybywszy ze Wschodu tam się udali i Mesjasza znaleźli. Jednak arcykapłani i nauczyciele — którzy wskazali drogę poganom — do Betlejem sami nie przyszedli.

Drugim powodem obojętności przywódców izraelskich wobec Mesjasza było fałszywe o Nim wyobrażenie. Żydzi bowiem chcieli widzieć w obiecanym Mesjaszu potężnego władcę politycznego, który pomoże im w odzyskaniu niepodległości narodowej, ich zaś samych uczyni pierwszym narodem na świecie. Stąd też spodziewali się oni, że będą „narodem panów”, a wszystkie inne narody będą im podległe. Tymczasem — według nauki objawionej — u Boga „nie masz... różnicy między Żydem a Grekiem, gdyż jeden jest Pan wszystkich, bogaty dla wszystkich, którzy go wzywają” (Rz 10,12). Ponadto, wbrew oczekiwaniom narodu żydowskiego, mające nadejść Królestwo Boże będzie uniwersalne. Bowiem według zapewnienia Chrystusa, „wielu przybędzie ze wschodu i zachodu, i zasiądą do stołu z Abrahamem i z Izaakiem i z Jakubem w Królestwie Niebios” (Mt 8,11). Jednak taka koncepcja Królestwa mesjańskiego nie odpowiadała Izraelitom. Przesadny i wybujały nacjonalizm tak ich zaślepił, że całkowicie odrzucili Chrystusa, co było ich największym błędem.

Ponadto zmaterializowane w przeważającej części społeczeń-

wo żydowskie nie było w stanie pojąć duchowego posłannictwa Mesjasza. A że taki właśnie charakter będzie miało królestwo założone przez Chrystusa, świadczą jego słowa wypowiedziane przed Piłatem. Jezus stwierdził wówczas jednoznacznie: „Królestwo moje nie jest z tego świata; gdyby z tego świata było Królestwo moje, służyłby mi walczyli, abym nie był wydany Żydom; bo właśnie Królestwo moje nie jest stąd” (J 18,36). Ludzie ci mając na oku jedynie materialną pomyślność, nie chcieli zrozumieć ubóstwa, poniżenia i miłości krzyża, których nauczał Syn Boży. Król zawieszony na drzewie krzyża zupełnie im nie odpowiadał, gdyż — według nauki św. Pawła — stał się dla nich „zgorznięciem” (1 Kor 1,23). Nie mogło zresztą być inaczej, skoro według opinii historyka owych czasów — Józefa Flawiusza, w narodzie żydowskim za czasów Chrystusa nastąpił niespotykany do tej pory upadek wawy i moralności. Nie należy się więc dziwić, że w tych warunkach Izraelici zdecydowanie odrzucali naukę Chrystusa, mówiącego: „Jeśli kto chce pójść za mną, niech zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie” (Mk 8,34). Upokorzenie się i samozaparcie, których domagał się Zbawiciel od swoich zwolenników wyraźnie im nie odpowiadało. Ostatnim akcentem tego odrzucenia było wydanie Jezusa w ręce namiestnika rzymskiego oraz wymuszenie na nim wyroku śmierci. Ale też następstwa tego były straszne.

Korzystając z okazji życząc Tobie i Koledze powodzenia w nauce, zaś wszystkich Czytelników serdecznie w Chrystusie pozdrawiam.

DUSZPASTERZ

PORADY

KOBIETA W ŚREDNIM WIEKU

„Życie zaczyna się po czterdziestce” — słyszy się nieraz. Rzeczywiście dla wielu osób są to „złote lata”. Mogą korzystać z wieloletniego doświadczenia, znają życie i potrafią nim rozsądnie kierować. Nie zajmują bierną postawę wobec życia, ale starają się wypełniać je sensowną działalnością. Nie wszyscy są jednak takimi optymistami. „Po czterdziestce nic się nie zaczyna, za to młodość się kończy” — mówią niektórzy. Gdy zauważą u siebie pierwsze oznaki starzenia się są zaniepokojeni, sfrustrowani. A gdy stopniowo zaczynają zapadać na zdrowiu, po raz pierwszy nasuwa się myśl o nieuchronności końca.

Tygodnik amerykański „Redbook” przeprowadził ankietę wśród swych czytelniczek. Otrzymał blisko 52 tysiące odpowiedzi na pytanie: „Kto

waszym zdaniem, w zależności od lat życia, czuje się najszczęśliwsza?” Z ankiety tej wynikało, że za najlepszy wiek większość kobiet uznała wiek średni. To, czego młoda dziewczyna czy kobieta oczekuje od życia, często bywa tak naiwne, że w zetknięciu z twardą rzeczywistością jest dla niej przykrym rozczarowaniem. Natomiast kobieta w wieku dojrzałym wie, co znaczy przeżywać rozczarowania i jak sobie z nimi radzić. Ma bowiem doświadczenie, dzięki któremu często może uniknąć niebezpieczeństw zagrażających młodym.

Mimo to wiele kobiet odczuwa wyraźną obawę przed okresem pokwitania. Wiąże się z nim przykre dolegliwości fizyczne i zanik czynności rozrodczych. Znaczna większość kobiet szczerze przyznaje, że nie pragnęłaby mieć więcej dzieci. Z tego względu raczej dla nielicznych monopauza (okres przekwitania) jest czymś przynębiającym, dla większości przeciwnie, raczej przyjemnym, nie ma obawy o niepożądaną ciążę. Kobieta jest spokojniejsza.

Inna sprawa, że u wielu kobiet pojawiają się pierwsze zmarszczki i pierwsze siwe włosy wywołuje przesadną reakcję. przynębiające, czasem nawet depresję. A do sprawy urody w tym okresie trzeba podejść krytycznie, ale spokojnie. Nie znaczy to, że można przestać dbać o swój wygląd. Na przykład, typowych dla średniego wieku, kłopotów z tuszą często można uniknąć — a przynajmniej ograniczyć do minimum — używając jak najwięcej ruchu. No, i należy odpowiednio się ubierać, co nie znaczy, że niemodnie, czy szarobrunatnie! Trzeba jednak pamiętać, że zbyt młodzieżowy strój czy fryzura nie odmłodzi sylwetki — przeciwnie — dodadzą jeszcze lat.

Wspomniany już tygodnik „Redbook” cytując fragment listu jednej z czytelniczek, osoby pięćdziesięcioletniej, którym warto zakończyć te krót-

kie rozważania o blaskach i cieniach średniego wieku kobiety. „Suknia, kapelusze czy nowa bluzka nie polepszą samopoczucia kobiety w średnim wieku, gdy brak jej wewnętrznego spokoju i piękna. Kobieta musi czuć się piękna wewnątrz. Nie martwić się tym, że przybywa na twarzy zmarszczek. Twarz w której odzwierciedlenie znajduje doświadczenie, dojrzałość, dzielność — taka twarz, choć niemłoda, może być naprawdę piękną”.

MĘŻCZYZNA W ŚREDNIM WIEKU

Świadomość starzenia się nie spada na mężczyznę jak grom z jasnego nieba. Wcześniej czy później spostrzeże pierwsze objawy — zauważa przy goleniu pierwsze siwe włosy, worki pod oczami, zmarszczki na czole. Przy wchodzeniu po schodach zaczyna się zadyszka, zmęczenie coraz bardziej daje się we znaki. Odtąd uważnie nasłuchuje, gdy w radiu czy telewizji podają statystyki o zapadaniu mężczyzn na zawał serca. Dochodzi do tego, że ten i ów zaczyna przeglądać nekrologi, porównując wiek zmarłych ze swymi latami...

Duma męska czasem też cierpi na myśl, że skończy się powodzenie u kobiet. Dochodzi do tego strachu przed obniżeniem potencji. Medycyna stwierdza jednak, że mężczyźni zazwyczaj zachowują zdolności rozrodcze do późnego wieku. Jeżeli spadek potencji płciowej miałby związek z ogólnym stanem zdrowia, można oczywiście poddać się odpowiedniemu leczeniu.

Niemniej dwaj uczeni kalifornijscy zajmujący się tymi zagadnieniami, R. Masters i Y. Joanshon stwierdzili, że u mężczyzn po pięćdziesiątce sprawność seksualna wyraźnie się obniża. Najprawdopodobniej przyczyną są tu zarówno procesy fizjologiczne, jak i czynniki psychiczne. Istotną rolę zda-

je się tu też odgrywać obawa „przed niedopisaniem”.

Jest rzeczą zrozumiałą, że niejedną mężczyźna boi się średnich lat życia; wielu przeżywa wtedy kryzys i walczy o zachowanie młodości. Niektórzy starają się odmłodzić, hodując młodzieżowe modzie i starając się zachowywać „młodzieżowo”, co zwykle jest śmieszne, a niekiedy też żalonne. Spotyka się też inne reakcje — depresje, abnegację, apatię. W czym tkwi przyczyna tego dziwnego nieraz zachowania? Prawdopodobnie w zaniedbaniu lub braku wyrobienia sobie realistycznego poglądu na życie. Kto sobie umie w porę wytłumaczyć i uświadomić, że życie jest krótkie i każdy się starzeje, nie przeżywa tak tragicznie swojej siwizny, przybierania na wadze, nie wpada w panikę, gdy spostrzeże, że sylwetka już nie taka...

Średni wiek to także okres, w którym mężczyźna zaczyna ponownie zastanawiać się nad życiem. Kto wybrał pracę zawodową za jeden z głównych celów życia, jeśli praca daje mu satysfakcję na pewno o wiele łatwiej przejdzie z młodości w wiek średni, niż ten, któremu praca już obrzydła i kto widzi w niej tylko przymus i monotonię.

Mężczyźni w wieku średnim coraz rzadziej, niestety, uprawiają sport, coraz niechętniej chodzą na spacer, używają ruchu, a w zamian za to nieregularnie, często i za dużo jedzą, nadużywają alkoholu, palą nadmiernie — czyli robią wszystko, by szybko wejść w okres starzenia się. A przecież w wielu wypadkach można by odpowiednim trybem życia odsunąć jeszcze o parę lat ten „groźny” wiek średni. Często zależy to po prostu od nich samych.

A.M.



Sytuację uratował tęgi łysy jegomość, siedzący obok hrabiny Koniecpolskiej, odezwał się:

— Zatem mamy możliwość sprawdzenia, że fama o małomówności pana prezesa nie jest legendą.

— Nareszcie coś po polsku! — wyrwało się Nikodemowi. Był tak podniecony beznadziejnością swej sytuacji, że mimo woli wypowiedział to, co zdawało się mu, grzebie go do reszty.

Towarzystwo roześmiało się i Dyżma ku swemu zdumieniu spostrzegł, że nie tylko nie popełnił gafy, lecz powiedział coś dowcipnego.

— Pan prezes jest wrogiem języków obcych? — zapytała młoda panna o wąskich ustach i brwiach tak wyskubanych, że wyglądały jak niteczki.

— Nie, bynajmniej! — ochłonął Dyżma. — Ja tylko uważam, że pan Ogiński ma rację. Trzeba znać języki obce dla literatury i dla zagranicy, a mówić po polsku.

— Ach — zawołała hrabina Koniecpolska — a gdy ktos nie potrafi?

Dyżma zastanowił się i odparł:

— To niech się nauczy.

— Brawo, brawo — rozległy się głosy.

— Tak się rozcina węzły gordyjskie — z przekonaniem zaopiniował krępy brunet w złotych binoklach — to ma ścisły związek z naszą godnością państwową.

Sztywny pan w monoklu przechylił się do siwiejącej damy i powiedział niemal głośno:

— Szambelan Jego Świątobliwości znów nas poczętuje mocarstwem. Przyszły hetman korony!

Wszyscy uśmiechnęli się, zaś krępy brunet zaoponował:

— Ordynacie, żartami tych kwestii nie zbywa się. Zawsze będę twierdził, że dwie drogi prowadzą do mocarstwowego rozwoju naszej kochanej ojczyzny: podniesienie naszej godności i związku rodzinne z wielkimi rodami europejskimi. Dlatego cieszę się, że mamy dziś w naszym gronie męża stanu i człowieka czynu, który stał się moim poplecznikiem. Albowiem...

Mówił dalej, a tymczasem Nikodem, korzystając z tego, że pan w monoklu poczęstował go papierosem, zapytał:

— Dlaczego powiedział pan o tym panu, że to przyszły hetman?

— Jak to? Prezes nie wie? To przecież poseł Laskownicki, ziemianin spod Krakowa. Ot, nieszkodliwy snobizm... Uważa się za magnatę, bo żonaty z baronówną von Lidemark...

— ... idea myśli mocarstwowej — ciągnął Laskownicki — od wieków była pielęgnowana właśnie w naszej sferze. Nie zapominajmy,

że Czarniecki przepłynął przez morze, że Żółkiewski zajął Moskwę, że Jan Warneńczyk zdobył Wiedeń...

— Wszystko to prawda — przerwał łysy hrabia — ale, kochany przyjacielu, dziś mamy inne czasy.

— A cóż to szkodzi? Dawniej karmazynowie przelewali swą błędną Pan w monoklu, nazwany przed chwilą ordynatem, odparł z kitną krew na rubieżach, dziś my wewnątrz ojczyzny pozostaliśmy spadkobiercami idei mocarstwowej, niespożytą twierdzą, skarbnicą tej myśli!

— Zdaje się — powiedziała matowym głosem siwiejąca dama — że w naszej skarbnicy pozostała niestety tylko idea. półłuknem w stronę Nikodema:

— Miejmy nadzieję, że wkrótce zapełni się bardziej konkretną treścią.

Hrabina Koniecpolska z uroczym uśmiechem zwróciła się do Dyżmy:

— Ach, sagen Sie, bitte, Herr President... ach, pardon... Mosze mi pan powi, jak sze robi taki szwietny pomysl?

— Jaki pomysł?

— No, ten jeniałna pomysl z te obligacja zborżowa? Nigdy nie widziałam ludzi no... no...

— Pomysłowych? — zagadnął ordynat.

— Mais non, ludzi w die Oekonomie takich, jak par exemple w mueice Strawiński...

— Aha — wyjaśnił łysy pan — pani Lali chodzi o twórców nowych prądów!

— Tak, tak — potwierdziła — jestem ciekawy, jak to sze wymyśli?

Nikodem wzruszył ramionami.

— Całkiem prosto. Człowiek siądzie pomyśli i wymyśli.

Dla ilustracji oparł na chwilę głowę na rękę. Wywołało to głośny śmiech całego towarzystwa. Pani w popielatej sukience, dotychczas milcząco obserwująca Dyżmę przez lorgnon, skinęła głową.

— Pan, prezesie, jest nadzwyczajny. Pański rodzaj humoru przypomina mi Buster Keatona: nieruchoma maska znakomicie podkreśla dowcip.

— Pan jest słoszliwy — robiąc nieco urażoną minkę powiedziała hrabina Lala — ja pytała, czy to trudno wymyślić cosz, taki pomysl?

— Nie — odparł Dyżma — całkiem łatwo. Trzeba tylko mieć trochę do myślenia...

Nie mógł sobie przypomnieć, czy w „Słowniku wyrazów obcych nazywało się to inwencją czy intencją?

POZIOMO: 1) obszar wyłączony z eksploatacji gospodarczej, 5) połączenie kilku lub kilkunastu nerwów, 10) dom, gmach, 11) artystka sceniczna lub filmowa, 12) część parowozu, 13) sprawozdawca, 15) dawna sutanna, 16) częśćka filmu, 19) górują nad Europą, 21) czynny wypoczynek, 25) miara odległości, 26) wiraż, 28) ofiarodawca na rzecz kościoła, 29) mieszkanie odnajmowane dawniej uczniom, 30) diabeł, szatan, 31) oświetla ulice.

PIONOWO: 1) praca fizyczna, 2) do rozwiązania lub wykonania, 3) niewielkie naczynie kuchenne, 4) korab Noego, 6) orędownik, 7) rodzaj ściegu, 8) zawiera wykaz dni roku, 9) miasto we Włoszech, kojarzące się z marmurem, 14) jadalnia klasztorna, 17) mini-wodosпад, 18) orszak podróży na pustyni, 20) marka samochodów polskich, 22) na trasie Krotoszyn — Września, 23) miłośnik, zwolennik, 24) antonim zysku, 27) fabryka przysłowiowego srebra.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 22”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 16

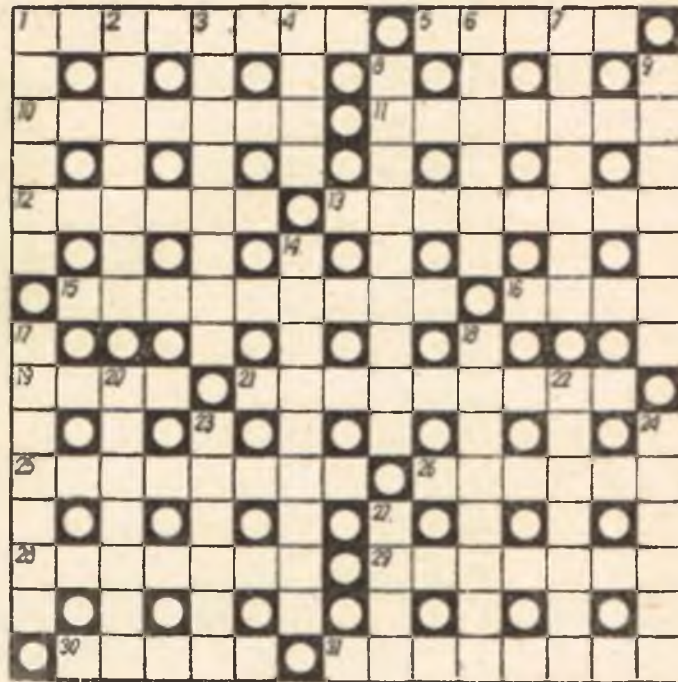
POZIOMO: Lilavati, zapal, Wschowa, uniform, epitet, ewolucja, listonosz, lama, Ebro, zakrystia, listopad, Salome, korowaj, apaszka, morga, latarnia

PIONOWO: Liwiec, Lechici, Violetta, tran, Aniela, adopcja, ludwisarz, ambas, indagacja, replika, estakada, Rosario, iloczyn, Norweg, dekada, ława.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 12 nagrody wylosowali: Stanisława Grzybała z Kłodzka i Marek Fabera z Tych.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 22



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratariuszy: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratariusza. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrał Kulturalny Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — od dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf Sm. 10/12. Nakład 25 000. Z. 264 N-39.

Nikodema DYZMY

Pocieszał się myślą, że w salonie księcia Roztockiego od razu znajdzie oparcie o Jasznińskiego i Waredę. Istotnie już w sieni ujrzał tego ostatniego, oddającego garderobę służbie.

Przywitali się serdecznie i razem weszli po szerokich marmurowych schodach na pierwsze piętro, gdzie już było kilkanaście osób. Tuż przy progu stał książę Tomasz, wysoki i smagły brunet o siwiejących włosach. Rozmawiał z dwoma panami po niemiecku.

— Uważasz, Nikuś — poinformował Wareda — ten muszkowaty mały to baron Reintz, dyplomata berliński, rekordzista samochodowy, wiesz?...

— Aha, a ten drugi?

— Hrabia Hieronim Koniecpolski. Wygląda jak burłak znad Wołgi, bo podobno jego matka...

Nie dokończył, gdyż w tej chwili książę Tomasz spostrzegł Dyzmę i przeprosiwszy towarzyszy zbliżył się ku nowoprzybywającemu.

— Witam, witam, nareszcie pan prezes był łaskaw. Kiedyż, pułkowniku, ujrzymy pana w generalskich szlifach?... Proszę, panowie pozwolą...

Ruchem ręki skierował ich na prawo i przedstawił tamtym Dyzmę, pułkownik znalazł obu od dawna.

Mówiono po niemiecku. Książę podniósł pod niebiosa geniusz gospodarczy Dyzmy i raz po raz nazywał go Napoleonem ekonomicznym, na co dyplomata uprzejmie kiwał głową, a hrabia Koniecpolski przytakiwał żarliwie.

Nagle z kanapy powstała wysoka i niezwykle szczupła dama. Książę przerwał swój wywód i wziął Dyzmę pod rękę.

— Pozwoli prezes, że go przedstawię mojej żonie. Od dawna pragnęła pana poznać.

Wyprowadził go na spotkanie chudej damy, mogącej liczyć równie dobrze lat dwadzieścia pięć, jak i czterdzieści. Uśmiechnęła się już z daleka i nim książę zdążył wymienić nazwisko Nikodema, zawołała:

— Ależ wiem, wiem, już mi powiedziano. Witam pana, prezesie. Jakże się cieszę, że nareszcie mam możliwość podania ręki człowiekowi, który uratował egzystencję rdzenia narodu, jakim jest ziemianstwo.

Wyciągnęła ku Dyzmie szeroką brzydka rękę z małym skromnym pierścionkiem.

— Rolnictwo, rolnictwo — lekko poprawił książę.

— Czyż to nie synonim? — uśmiechnęła się księżna do Nikodema.

— Przepraszam państwa — skłonił się jej mąż — ale mam obowiązki gospodarza.

— Czy zechce pan być przedstawiony hrabinie Koniecpolskiej? To pańska wielbicielka. Chociaż wychowała się w Wiedniu i bardzo źle mówi po polsku, żywo się interesuje naszymi sprawami. A propos, woli pan mówić po niemiecku czy angielsku?

— Wolę po polsku.

— Ach, to bardzo patriotyczne. Rozumiem pana. Można poznać języki obce, by zaznajomić się bezpośrednio z literaturą obcą, ale przecie najwyżej cenić swój własny. Na przykład Jean Ogiński ... zna pan Ogińskiego?...

— Bardzo mało...

— No tak, przyznaję, że to trochę dziwak, lecz kto wie, czy nie stanie się jednym z zasłużonych dla ojczyzny dzięki temu odkryciu. Mianowicie lansuje on hasło: mówmy z cudzoziemcami jedynie po polsku! To ładnie, prawda? Bo istotnie, dlaczego w Paryżu czy w Londynie my musimy używać ich języka? Niechże i oni, bawiąc u nas, używają naszego.

— To prawda, tylko oni umieją...

— Ach rozumiem, teoria bankrutuje w praktyce. Toteż ma prezes rację, że Jean Ogiński jest dziwakiem.

Zbliżyła się do kącika, gdzie siedem czy osiem osób, przeważnie panie, prowadziło ożywioną rozmowę.

— Pozwólcie państwo — powiedziała księżna po francusku — że wam przedstawię prezesa Dyzmę.

Panowie wstali i wymawiając swe nazwiska mocno ścisnęli rękę Nikodema. Pani Lala Koniecpolska zaszczębiała coś uprzejmo po niemiecku, jakiś sztywny pan w monoklu wypowiedział cedząc słowo zdanie angielskie, z którego Nikodem zrozumiał tylko swoje nazwisko powtórzone dwukrotnie.

Speszył się i chciał uciec, lecz księżna już znikła, a jemu podsunęto krzesło.

Usiadł, nie było innego wyjścia, i uśmiechnął się bezradnie. Zapanaowała cisza i Dyzma pojął, że musi coś powiedzieć. Czuł w móżdgu rozpaczliwą pustkę i złość, że zaatakowano go w trzech niezrozumiałych dlań językach. Chciał coś powiedzieć i nie mógł. 73

Bajka na dobranoc

Mysia wieża w Kruszwicy



Po pogrzebie Popiela wybrany został na jego miejsce syn jego, drugi Popiel, którego Chostkiem od brody i włosów na głowie rzadkich zwano, z dozwoleniem stryjów jego, książąt. Dla jego młodych lat więcej też stryjowie rządzili niż on sam. Gdy dorósł, dali mu żonę z Niemiec, która mu się bardzo wkradła w serce, tak iż ona rządziła, a nie on. O nic innego małżonkowie nie dbali, jeno tańcowali, dobrej myśli byli. Bacząc to stryjowie jego upominali go, aby tego poprzestał, a i żonę jego upominali, mówiąc:

— Po to cię synowcowi na małżonkę daliśmy, że spodziewaliśmy się po tobie, abys go ty, jako mędrsza, hamowała od owych zbytków, jakie czyni.

Lecz ona, bojąc się tego, aby mimo jej synów i męża którego innego ze stryjów nie obrano — zmówiła się z

własnym mężem. Kazała mu udać, że zaniemógł na śmierć. Gdy zaś tak uczynił, obesała stryję wszystkie, powiadając im, że mąż jej na śmierć zaniemógł, i prosząc, aby się do niego zjechali, by mógł przed nimi testament uczynić.

Gdy przyszli — pocieszali chorego, on im dzieci i żonę poruczał, a po wszystkim dworze był płacz wielki. Ku wieczorowi chory prosił stryjów, aby siedzieli przy nim, a pili z nim i jedli. Przyniesiono kubki specjalnie przyprawione, Popiel napił się sam z jednego kubka, a stryjom drugie przyprawione trucizną podano. Gdy się porządkiem

napili. Chostek, bojąc się, iżby który ze stryjów zaraz na miejscu nie upadł, zmyślił sobie, że się chce uspokoić, i prosił, żeby zostawili go samego aby mógł usnąć. Ustąpili wszyscy stryjowie i odeszli, winszując mu zdrowia. Gdy zaś przyszli do swych gospód, rozpalili ich jad trucizny, wielką boleść cierpieli i rychło też pomarli.

Gdy pani księżna usłyszała o ich śmierci, pomówiła, iż ich bogowie skarali. Powiadała, że musieli wszyscy co złego myśleć i życzyć — i nie dała ich pochować, a tylko do jeziora wrzucić kazała. Ciała ich zaś pomniejszyły się do wielkości myszy, które rzuciły się na Popiela i zżarły go, i zamordowały jego żonę i syny, Słudzy ani ogniem ani bronią odegnąć myszy nie mogli, nawet do wody ofiary swe goniły, aż na koniec nieszczęśni dali gardła na zamku kruszwickim.

Lud kruszwicki utrzymuje po dziś dzień, że Popiel, chcąc się od natrętnych myszy zasłonić, kazał zrobić wielką szklaną banię, w której się zamknął razem z żoną i z dziećmi, i tak się kazał spuścić na jezioro Gopło, ale i to nie pomogło, bo myszy banię przegryzły i zjadły Popiela.

(Wybór i oprac. na podst. zbioru „Podania i legendy polskie, ruskie i litewskie” — ed)